

zdarzenia

KRAKÓW 15 II 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 7 (93) CENA ZŁ 1.50



Dramatyczna scena z filmu „Miasteczko”. W roli Tuza — Stefan Bartik.



Pan Anatol jest tematem jeszcze jednej komedii: „Inspekcja pana Anatola”. Oto Fijewski w momencie przeprowadzania inspekcji.

W KRÓLESTWIE „FILMOWEJ OŚMIORNICY“

Zapewne nieraz słyszeliście o ośmiornicy. Ta, którą wam dziś przedstawiam, to szczególny gatunek... Jej oficjalna nazwa: ZAF, a osiem ramion to: Iluzjon, Kadr, Rytm, Start, Studio, Syrena, Droga i Kamera.

Naszą filmową ośmiornicę odwiedziłem w jej królestwie. Zdradzę Wam, że mieszka w zwykłym biurowcu przy ul. Puławskiej 61 w Warszawie. Zamierzam jej jest „stworzenie warunków dla poszukiwania własnego stylu artystycznego”. Osiem ramion produkcyjnych ZAF-u zadziwia inwencją i rozmachem.

Na czele każdego z ośmiu zespołów ZAF stoi kierownik artystyczny, kierownik literacki i szef produkcji. W tej kolejności będę Wam ich przedstawiał. A więc...

ILUZJON

- o LUDWIK STARSKI
- o ZDZISŁAW SKOWROŃSKI
- o EDWARD ZAJICEK

Po długich perypetiach trafił do filmu nareszcie Wiech. Jego powieść „Cafe pod Minogą” do-



Fotos z nowej polskiej komedii. Czy wesolej — przekonywamy się już wkrótce na premierze filmu „Anatol szuka miliona”.



Fotos z filmu „Miasteczko”. Szczegóły o tym i innych nowych filmach produkcji krajowej znajdziecie w artykule na tej i na szóstej stronie.

czeka się wreszcie światła jupiterów łódzkiej wytwórni.

KADR

- o JERZY KAWALEROWICZ.
- o TADEUSZ KONWICKI
- o LUDWIK HAGER

Po ukończeniu ORP „Orzeł” spółki autorskiej J. Meissner & L. Buczkowski w końcowym stadium produkcji znajduje się film „Krzyż walecznych”. Na

»GAZETA KRAKOWSKA« — POMOGŁA

Ulica Wielicka nie należy do najwygodniejszych dróg w naszym mieście. Toteż redakcyjna „Warszawa” kołysze się jak statek wśród fal i podskakuje na wybojach.

Nr 191. Nowy, piętrowy budynek. Wchodzimy do bramy. Na drzwiach, po lewej stronie, tabliczka: „Stanisław Staszczuk”. Siedzimy przy stole w ładnym, jasnym pokoju. Wspominamy stare dzieje. Synek gospodarza krąży między pokojem, a kuchnią, w której „urzęduje” mama.

To było w roku 1949. Stanisław Staszczuk był świeżo upieczonym nowożeńcem. Pobrali się, ale nie mieli mieszkania. Ktoś powiedział, że na ul. Łanowej jest wolny pokój. Stanisław Staszczuk jest cenionym pracownikiem krakowskiego „Kabla”. Przyszedł na pokój otrzymał. Ale zanim zdążył zająć na Łanowej, w jego mieszkaniu mieszkał już ktoś inny. Mający znajomości, dający łapóweczki... Staszczuk uparł się. Do czasu załatwienia sprawy, zamieszkał w bramie, pod schodami. Rozłożył rzeczy. Żona nie była tym zachwycona, ale trudno. Trzeba przetrzymać. — Ile? — W najbardziej pesymistycznych snach nie przypuszczał, że taka prosta, wydawałoby się sprawa, potrwa... czternaście miesięcy. Czternaście miesięcy walki o swoje, należne prawa. Czternaście miesięcy pod schodami. Wkrótce żona wróciła do matki. Staszczuk „mieszkał” sam.

I wtedy „Gazeta” pomogła. Nie myślcie, że to było łatwo przełamać bezduszność i biurokrację, przekupnych urzędników. Jednak wspólnym wysiłkiem redakcji zakładu pracy i „Gazety”, sprawę załatwiono. Stanisław Staszczuk otrzymał mieszkanie,

w którym właśnie jesteśmy. Słoneczny pokój z kuchnią. „Ach, to była walka — wspomina — krążyliśmy między odwołaniami i decyzjami sprzecznymi ze sobą. Napsuliśmy masę krwi biuromatam. Pracownicy „Gazety” bardzo mi wtedy pomogli. Pamiętam o tym. I cieszę się, że Wy też pamiętaliście o mnie. Swoją drogą przysporzyłem Wam tyle roboty, że trudno zapomnieć”.

Tak. To była jedna z licznych spraw interwencyjnych, w których „Gazeta” pomogła. Przeglądając stare roczniki „Gazety Krakowskiej” co rok spotykamy przykłady walki o sprawy człowieka, miasta, poszczególnych grup społecznych itp. Nie sposób wspomnieć nawet części tych „spraw załatwionych”. Czasem kwituje je w piśmie zaledwie skromna notka, czasem podziękowanie w innej gazecie...

Ta sprawa jest bardzo młoda. Z ostatnich miesięcy. Niestety w tym wypadku nie na wiele przydała się ambitna praca dziennikarzy.

Jacusz Piasecki miał dwa i pół lat. Pochodził z Nowego Sącza. Do Krakowa przywieziono go w ciężkim stanie. Nerki. Mimo operacji okazało się, że chłopczyk może uratować tylko „sztuczna nerka”. W ciągu kilku godzin należało przetransportować chłopca do Poznania.

Zrozpaczony ojciec przybiegł do „Gazety”. Przez długie godziny trwały starania o samolot. Nie mógł to być odrzutowiec, lecz ciężki „pasażer”. Sprawę utrudniała mgła, gdyż samolot nie mógł wystartować z Warszawy. Pracownicy „Gazety” poruszyli wszystkie sprężyny. Piloci i kierownictwo lotniska robiło wszyst-

ko, aby uratować życie chłopca. Jednak, po kilku godzinach, kiedy samolot przyleciał było już za późno... Stan chłopca był beznadziejny...

Przeglądaliśmy stare roczniki „Gazety”. O, coś ciekawego... — Czy wiecie, że „Gazeta” mogła m. in. w takich sprawach? Dzięki interwencji „Gazety” z października 49 roku przesunięto w Krakowie godziny zamykania

NAJSERDECZNIEJSZE
ZYCZENIA
CAŁEMU ZESPOŁOWI
MACIERZYSZEJ
„GAZETY
KRAKOWSKIEJ”,
KTÓRA
OBY WYCHODZIŁA
1000 LAT
SKŁADA
ZESPOŁ REDAKCYJNY
„ZDARZENIA”

W roku 1935 wzięła w dzierżawę kawałek ziemi od ówczesnego „pana” — Żukowskiego. W domu nędza, sześcioro dzieci... Jakaż to była ziemia?! Ni to pastwisko, ni zagajnik... Własną pracą zmusiła ten kawał ugoru, aby rodził i wydawał plony.

Rok 1945. Żukowski zorientował się w porę. Zaproponował Karczowej kupienie gruntu... Zapłaciła, ale „ze względu na bezpieczeństwo” nie otrzymała żadnego kwitu... Przyszła reforma rolna. Ziemię Karczowej rozparcelowano jako prawną posiadłość Żukowskiego... Przypadła lasom państwowym. Karczowej zagrozono eksmisją z ziemi. Poszła szukać sprawiedliwości.

wanych w „Gazecie” podobne zniżki otrzymali również i renciści.

Bywalcy barów mlecznych powinni pamiętać, że to właśnie „Gazeta” (na wiele lat przed uroczym „Przekrojem”) zajmowała się problemem barów. Na skutek dyskusji prasowej na łamach „Gazety” rozpoczęto m. in. budowę barów mlecznych przy Dworcu Gł., Basztowej, Al. Kraśńskiego itp.

Cóż jeszcze dorzucić, ze spraw ogólnych, dziś już trochę ciękawostkowych? — Chyba to, że właśnie na łamach „Gazety” pomagano mistrzowi Lucywie w jego walce o ponowne ustawienie popiersi w parku Jordana. Przeciwnicy tego faktu nie zostali jednak do dzisiaj przekonani, czego dowodem może być permanentne demolowanie szacownych popiersi przez grupy rozwydrzonych wyrostków...

W dziale listów leży do dzisiaj teczka z napisem: „Krzywdy Franciszki Karcz”.

Karczowa pochodzi ze Szklar. W roku 1935 wzięła w dzierżawę kawałek ziemi od ówczesnego „pana” — Żukowskiego. W domu nędza, sześcioro dzieci... Jakaż to była ziemia?! Ni to pastwisko, ni zagajnik... Własną pracą zmusiła ten kawał ugoru, aby rodził i wydawał plony.

Rok 1945. Żukowski zorientował się w porę. Zaproponował Karczowej kupienie gruntu... Zapłaciła, ale „ze względu na bezpieczeństwo” nie otrzymała żadnego kwitu... Przyszła reforma rolna. Ziemię Karczowej rozparcelowano jako prawną posiadłość Żukowskiego... Przypadła lasom państwowym. Karczowej zagrozono eksmisją z ziemi. Poszła szukać sprawiedliwości.

Rok 1956. Karczowa przynosi do redakcji plik listów. Jest to korespondencja z: leśnicówką, GRN, PRN, Nadleśnictwem w Krzeszowicach, Rejonem Lasów... I odpowiedź. Przeważnie w stylu: „sprawę Ob. przekazano do... skąd otrzymacie odpowiedź...” Korespondencja trwała długo. Np. w Zarządzie Urzędów Rolnych WRN list Karczowej nabierał mocy urzędowej przez 6 miesięcy.

Redaktor „Gazety” rozmawiał z przedstawicielem Okręgu Lasów. Oto fragment wypowiedzi przedstawiciela: „prywatnie sądzę, że racja leży po stronie Karczowej... ale zaznaczam, że nie mogę się kierować własnym sumieniem, ponieważ jestem urzędnikiem państwowym...”

W „Gazecie” ukazał się artykuł krytyczny, który kończył się słowami: „...trzeba rozumnie i samodzielnie myśleć i działać, decydować zgodnie ze swym rozumem, sumieniem ludzkim, zdrowym rozsądkiem. Bo sumienia i rozsądku nie traci się przecież ubierając mundur pracownika leśnictwa...” Po artykule w „Gazecie” reakcja była niespodziewana. Karczowej oświadczone, że „skoro Gazeta o Was napisała to niech się teraz Wami zajmie...” Jeszcze kilka osobistych interwencji, telefonów, jeszcze jeden artykuł i jednak udało się sprawę załatwić pozytywnie.

Dziś Karczowa uprawia swoją ciężko wywalczoną ziemię. Na samym wierzchu teczki z napisem „Krzywdy Franciszki Karcz” jest krótka adnotacja: „Sprawę załatwiono ostatecznie. Franciszka Karcz była ostatni raz w redakcji w październiku 56 roku. Dziękowała, że „Gazeta” jej pomogła...”

H. MIKOZA

**XXI ZJAZD ZAKOŃCZYŁ
OBRADY**

5 lutego obrady XXI Zjazdu zostały zakończone. Zjazd ten nazwano „Zjazdem Budowniczym Komunistów”. Na zakończenie Nikita Chruszczow wygłosił przemówienie, które trwało prawie dwie godziny. Zjazd uchwalił rezolucję w sprawie referatu tow. Chruszczowa i zatwierdził wskaźniki gospodarki narodowej na lata 1959—1965, oraz na wiosnę N. Chruszczowa postanowił zwołać kolejny XXII Zjazd w 1961 roku.

**WOJĄŻ
DULLESA
PO EUROPIE**

Sekretarz stanu Dulles odbył błyskawiczną podróż po Europie. Celem podróży było odbycie narad z szefami rządów W. Brytanii, Francji i Niemiec Zachodnich, aby uzgodnić stanowisko Zachodu w sprawie propozycji ZSRR na temat Niemiec a w szczególności projektu traktatu pokojowego z Niemcami.

**MACMILLAN
WYJEDZIE
DO MOSKWY**

Około 21 bm. premier brytyjski Macmillan wyjedzie do ZSRR w towarzysztwie ministra spraw zagranicznych Selwyna Lloyda. W czasie 10-dniowego pobytu Macmillan odwiedzi Moskwę i szereg innych miast radzieckich. Po powrocie Macmillan poinformuje rząd NRF, Francji i USA o wynikach rozmów.

**1000 SZKÓŁ
W KRAKOWSKIM**

89 zakładów spółdzielczości pracy niezależnie od opodatkowania w gotówce zobowiązało się dostarczyć materiałów budowlanych na kwotę 720 mil. Huta Lenina zamierza wybudować w jednym z podgórskich powiatów szkołę, która w okresie letnim będzie ośrodkiem kolonijnym dla Huty. W szeregu powiatów rozpoczęto już budowę szkół z funduszy społecznych. W całym województwie zostanie zbudowanych 465 szkół co da 3006 izb lekcyjnych.

**CO NOWEGO
UCHWALIŁ
RZĄD**

W ostatnim okresie Rada Ministrów podjęła uchwały mające znaczenie dla naszej gospodarki narodowej.

Kilka najważniejszych:

- 1 Ustalenie zakresu prac w celu ograniczenia szkód wynikających z zanieczyszczenia wód, w celu poprawy czystości wód w dorzeczu Odry, Wisły i rzek przymorza.
- 2 Upoważnienie rad narodowych do podjęcia budowy domów wielomieszkańczych, małych domów oraz domków jednorodzinnych, a następnie odprowadzanie ich ludności.
- 3 Przejęcie nadzoru nad Okręgowymi Zarządami Kin przez Wojewódzkie Rady Narodowe.

**NAJKRÓCEJ
I NAJCIĘKAWIEJ**

Sprzątaczką wagonów kolejowych Kazimiera Sroczynska z Wrocławia, która przed kilkoma miesiącami znalazła sygnet wartości 86 tys. zł, otrzymała z Ministerstwa Komunikacji nagrodę 43 tys. zł. Mimo ogłoszenia właściciel sygnetu się nie zgłosił.

Do londyńskiego biura znalezionych rzeczy konduktor autobusowy przyniósł białą kaczkę, która w czasie jazdy wfrnęła do autobusu.

B. inspektor policji francuskiej Sorlut organizował w pałacu przewodniczącego francuskiego Zgromadzenia Narodowego orgie z udziałem uczennic paryskich szkół baletowych w wieku od 14 do 18 lat.

W referendum ludowym na 654.924 głosujących mężczyzn 323.307 wypowiedziało się przeciwko przyznaniu prawa wyborczego kobietom szwajcarskim.

Był szef ochrony osobistej Hitlera, generał SS Sepp Dietrich, skazany za morderstwa w czasie „nocy długich noży” czyli „puczu Roehma” w 1934 r. na 18 miesięcy więzienia, z powodu choroby został zwolniony przedterminowo z więzienia.

W Włoszech trwał 48-godzinny strajk 3 milionów robotników rolnych, domagających się poprawy warunków bytu. W całych Włoszech odbyły się demonstracje, rozpędzane przez policję.

W miejscowości Madrejones w Argentynie ropa naftowa wysadziła szyb, wznosi się wielką fontanną w górę i rozlewa w wielkich ilościach na pola.

Dr. Kubista, dyrektor szpitala w Bytomiu, dokonał śmiałej operacji serca. Pacjent Eugeniusz W., mieszkaniec hotelu kopalni Barbara—Wyzwolenie, w czasie bójki został raniony nożem w serce. Operacja trwała półtorej godziny i została uwieńczona sukcesem.

W więzieniu w Koronowie pod Bydgoszczą odbył się ślub dwójga więźniów, którzy niedługo już znajdą się na wolności. Jest to trzeci ślub w historii tego więzienia.

Inspektorzy PIH przeprowadzili w 1958 r. 31.776 inspekcji czyli skontrolowano co 4 sklep w mieście, a co 10 na wsi. Ujawniono 20.000 nadużyć. Najwięcej nadużyć od 10 do 100 tys. zł dokonują nieuczciwi pracownicy handlu wiejskiego.

Na skutek nieporozumień między Okręgowym Zarządem Kin w Krakowie a Zarządem Domu Kultury w Bukowinie Tatrzańskiej zlikwidowano wyświetlanie filmów. Stali mieszkańcy i czasowicze pozostali bez rozrywki.

Lodołamacz amerykański Glacier wyzwolił z lodów Antarktydy statek norweski Polarhav, na pokładzie którego znajdowała się belgijska ekspedycja antarktyczna.

ZDARZENIA

Pożyczka dla Indian?

Al Delafontaine, prezes rady handlowej Indian amerykańskich, oświadczył, że sondaż opinii ambasady radzieckiej na temat możliwości uzyskania od ZSRR pożyczki w wysokości 5 mln dolarów, celem rozpoczęcia produkcji przemysłowej w amerykańskich rezerwach Indian. (AGENCJA UPI)

Rezygnacja ze sztampy?

„Gdy np. ktoś powie, że ostatnio transport kolejowy w kraju znacznie się poprawił, chyba nie musimy natychmiast skakać na równe nogi i deklamować: „pomimo niesłyszanych ucisków komunistycznych, naród w kraju potrafił...” itd. (Emigracyjny „DZIENNIK POLSKI”)

A jednak się rusza

Tragiczne jest, że religie nie mogą zapewnić pokoju we własnej swojej rodzinie. Zachowanie niektórych dostojników religii jest zbliżone. (ATHENAGORAS, grecko-katolicki patriarcha w Konstantynopolu).

Wspaniałomyślny

Chruszczow był wspaniałomyślny mówiąc, że w Stanach Zjednoczonych wzrost stopy gospodarczej wynosi 2 procent, bowiem w istocie od końca wojny koreańskiej wzrost gospodarki w USA wynosi średnio półtora procent rocznie. (NEW YORK TIMES)

Diagnoza „zimnej kłębki”

Od dziesięciu lat doktorzy Adenauer, Strauss i Schröder w sposób dyktancki biorą udział w wojnie, którą nie sposób wygrać i w której kontury kłębki zarysowują się widocznie.



**WSPOMNIENIA Z ŁEZKĄ — CZYLI CO PISAŁA
„GAZETA KRAKOWSKA” 10 LAT TEMU**

15.2.1949 Chcemy, aby Gazeta nasza, która chlubi się tym, że nazwę swą wywodzi od „Gazety Krakowskiej”, wydawała 100 lat temu przez Dembowskiego, stała się platformą ludzi nauki, ludzi pióra, ludzi palety, których, niezależnie od przynależności partyjnej, łączy postępowy nurt kultury polskiej.

16.2. Państwo powinno Krościenku. Zarząd Gminy wniósł w tej sprawie memoriał do Ministerstwa Zdrowia.

20.3. Chłopi z Krakowskiego opowiadają o swych wrażeniach z pobytu na Ukrainie. „Nawet tow. Chruszczow jadł z nami ten chleb na przyjęciu. To prosty człowiek, a wysokie ma stanowisko... sekretarz generalny partii (Ukrainy — przypisek Redakcji). I lubią

go dla prostoty. Nam też się spodobał. Powiedział nam tak nieurzędowo. „Jedźcie, gdzie chcecie. Powiedziecie u siebie w Polsce chłopom waszym o naszych osiągnięciach i błędach”.

21.4. W Paryżu rozpoczął dzisiaj obrady Światowy Kongres w Obronie Pokoju. Udział wzięło 2 tysiące delegatów reprezentujących 70 narodów świata.

30.4. Z wiersza Marii-Łukaczki „O takim, co książkę nie czytał i choć Bobera dzieł rzekł się. To i tak na koniec wściekł się.

7.5. Sprawa arrasów była omawiana na posiedzeniu Generalnego Zgromadzenia ONZ. Delegat Polski dr Suchy uzasadniał jeszcze raz prawo narodu polskiego do skarbów wawelskich.

10.6. W Skotnikach koło Krakowa uzbrojona banda w czasie zabawy zamordowała strzałem w tył głowy Jana Jurgala, sekretarza POP, Czesława Styrlńskiego — robotnika, członka ZMP, oraz Stefana Ziembę funkcjonariusza MO.

12.6. W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych nastąpiło otwarcie „Dni Krakowa”. W Teatrze Słowackiego wystawiono widowisko „Mickiewicz”. Na uroczystym otwarciu Festiwalu na rynku przemawiał do licznie zebranych krakowian prezydent miasta dr H. Dobrowolski.

21.7. W dniu 19 lipca o godz. 8.30 został ukończony montaż najwyższego na świecie 357 metrowego masztu anteny nadawczej radiostacji raszyńskiej wybudowanego w 68 dniach.

26.9. Jak podaje agencja TASS, Związek Radziecki już w roku 1947 odkrył tajemnicę broni atomowej.

5.10. Rząd RP uznał w dniu 4 bm. Centralny Rząd Chińskiej Republiki Ludowej z przewodniczącym Mao Tse-tungiem na czele i postanowił nawiązać z tym rządem stosunki dyplomatyczne.

24.10. Gwardia Kraków mistrzem Polski w piłce nożnej. Tytuł ten uzyskała dzięki remisowi z Ruchem, przy jednoczesnej porażce jej najgroźniejszej rywalki Cracovii. (Jak wiadomo, Cracovia w tym roku zdobyła tytuł wicemistrza. Dopisek Redakcji „Zdarzeń”).

2.12. Na posiedzeniu w dniu 30 listopada Rada Ministrów przyjęła uchwałę w sprawie szczególnych przywilejów dla górników w górnictwie węglowym. (Karta Górnicza).

STATYSTYKA

Jeszcze nadal sytuacja naszej gospodarki domowej jest nie do pozazdroszczenia. Jeszcze nadal bowiem na takie czynności, jak różnego rodzaju zakupy, bez których nie może się obejść gospodarstwo domowe, bez których nie sposób gotować posiłki — trzeba poświęcać codziennie nieraz i parę dobrych godzin. I to nie dlatego, że brak jest towaru, ale dlatego, że wciąż za mało mamy sklepów, za mało w nich sprzedawców. Z tego powodu przede wszystkim, wyczekiwanie w ogonkach na swoją kolej choćby i przez 15 minut w każdym sklepie urasta w godzinę.

Nic dziwnego. Na jeden punkt sprzedaży detalicznej przypada w NRD — 81 mieszkańców, w NRF — 103, w Anglii — 107, w USA — 122, w Czechosłowacji — 183, zaś w Polsce — 280.

Jeszcze wyraźniej uwidaczniają się jednak dysproporcje, gdy chodzi o liczbę pracowników detalu w handlu. W USA jeden pracownik detalu przypada na 29 konsumentów, w Anglii na 31, w NRF na 38, zaś w Polsce na 122.

Jeśli jednak jest u nas pod tym względem nie najlepiej, to np. województwo krakowskie znajduje się tu poniżej poziomu ogólnopolskiego. Skoro bowiem na 10 tys. mieszkańców w skali całego kraju przypada 239 osób zatrudnionych w obrocie towarowym, to w naszym województwie przypada ich tylko 182, mimo że jest to województwo o wielkim ruchu turystycznym.

Ale mimo wszystko i w tej zaniedbanej dziedzinie idziemy ku lepszemu. Sklepów samobsługowych mamy dziś w całym kraju sto. Lecz za rok będzie ich już tysiąc.

Wysokość funduszy inwestycyjnych na ten cel w handlu państwowym w 1956 roku wynosiła 36 mln zł, w 1957 — 42 mln zł, w 1958 — 140 mln zł, w 1959 fundusze te sięgają 180 mln zł. Planowana wartość produkcji sprzętu i urządzeń dla handlu na okres pięcioletni (nie licząc importu) sięga sumy 2 mld zł.



Pamiętają Państwo może ów felieton, w którym pisałem o „Centusiu”, kawałach, o milicjancie i o błyskawicznej akcji MO po pewnej kraksie na rozlany przez nieuwważnego szofera wapnie? Otóż wcale się z tym człowiekiem nie spotkałem przed wyskokiem obliczem kolegium orzekającego, ponieważ jemu wyznaczono termin stawienia się o godzinę wcześniejszy. Dostał chłop 200 złotych kary za to, że rozlałszy wapno mógł spowodować wypadek. Gdyby wysokie kolegium wiedziało, że spowodował i to nawet dwa, bo jeszcze dwaj inni panowie na motocyklu potoczyli się w innym kierunku niż zamierzali — otrzymaliby karę surowszą.

Kolegium uważa, że sprawy można załatwiać w ciągu 10 minut i w takich odstępach czasu wypisuje wezwania, tymczasem niektóre sprawy toczą się godzinami. Miałem więc czas nasłuchać się różnych rewelacji od osób będących bądź oskarżonymi bądź oskarżającymi, bądź tylko świadkami. Wiele jedna kobieta przysłała na skargę, że jej z dziadki inna kobieta (zresztą wcale inteligentnie wyglądająca i porządnie ubrana) skradła — rekami nieletnich synków — wszystkie ziemniaki. Wiele paru panów, wyglądających na robotników transportowych, oczekiwało na rozprawę za jakąś burdę zrobioną „po pijaku”, więc sześć pań i panierek oczekiwało na proces o obelgi i awantury w kamienicy, więc jakiś pocziwy robotnik wezwany został w charakterze oskarżonego o to, że bez zezwolenia dobudował jakąś komórkę, więc młody człowiek, który po raz N-ty został wezwany w sprawie meldunkowej. Mieszka bowiem u swojej matki — nielegalnie! mimo iż od wielu bardzo wielu miesięcy stara się o zameldowanie. Ma pracę, w jakimś przedsiębiorstwie instalacyjnym, firma posłała mu na rękę, znając warunki mieszkaniowo-meldunkowe i stałe wysłała go w teren, na roboty zleczone, nocuje w domu raz na tydzień lub nawet rzadziej. Ale raz po raz przychodzi milicjant i przynosi wezwanie. Bo człowiek nie jest zameldowany. Każdorazowo kolegium uniewinnia go, nie widząc w jego pobycie u matki przestępstwa meldunkowego.

Meldunki w miastach zamkniętych to istna makabra. Przecież bywa, że trzeba zameldować matkę, ojca, syna, córkę, żonę — i wte-

dy wylaniają się całe ogromne schody — stąd do nieba. To pewnie słuszne, że się niektóre przeludnione miasta odcina od nadmiernej migracji z zewnątrz, ale z drugiej strony — jak wiadomo — nie jest tak trudno zameldować, jeżeli się tego bardzo chce. W Warszawie też „za Boga” nikogo nie meldują, a tu słyszę, ten się zameldował, tamten wmeldował — ów dostał mieszkanie, tamten kupił spółdzielcze, jeszcze inny także, i tak się jakoś to pcha.

Może by więc wprowadzić jakieś poprawki do przepisów o meldowaniu? Może znieść ograniczenia w meldowaniu osób z rodziny, może wprowadzić klauzulę, iż osoba wmeldowująca się do rodziny nie podejmie starań o przydział mieszkania przez okres lat dziesięciu? To by było, moim zdaniem, bardzo skuteczne zahamowanie napływu osób liczących stale na los szczęścia, plecy i znajomości. Bo rozumieć obawy władz miejskich: człowiek się melduje u rodziny i zaklina, że tam będzie wiecznie, a zaraz nazajutrz składa podanie o przydział własnego mieszkania i przynajmniej biednych kwatermistrzów nowym papierkiem, „za którym stoi żywy człowiek”. W Łodzi znane były wypadki, że cwaniacy zarabiali ciężkie pieniądze na meldowaniu w potwornych warunkach, w walących się kołnierzach całej rodziny ze wsi czy z okolicznych miasteczek. Następnego dnia z łkaniem i niemowletami dobijali się do przewodniczącego miejskiej rady, żeby sprawdził, że żyją jak nie ludzie, ale jak zwierzęta. Rzeczywiście, żyli jak zwierzęta. Potem rodzinę wykwaterowywano do nowego budownictwa, a przedsięwzięcia pospodyni(arz) meldowali nowych „klientów”. Sami nigdy nie chcieli z reguły, przyjmować przydziału lu porządnego mieszkania, ponieważ interes sędzi znakomicie. Ale dziś i Łódź jest zakorkowana przepisem o meldunkach. Poza tym bywają tragedie i komedie, jak opisana wyżej. Proponuję więc ojcom miasta zezwolić na meldowanie osób, które tego pragną, ale żądając oświadczenia, iż nie będą się starać o przydział własnego mieszkania przez lat tyle a tyle, i że dobrowolnie przyjmują warunki takie, w jakich się godzą zamieszkać. Sądze, że było by to świetne wyjście z tego dylematu, jaki mają władze: meldować czy nie meldować?

DO NICH SIĘ NIKT NIE UŚMIECHA

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

— Ja na budowę szkół na Tysiąclecie nie dam ani grosza. Nie mam dzieci i mieć nie będę. Na Dom Starców im. Matysiaków już pieniądze posłałam, ale na szkołę nie dam ani grosza. Ja jestem stara panna...

Ze zdumieniem stwierdziłem, że moja rozmówczyni nie ma więcej niż 33 lata i już siebie nazywa starą panną. Już zrezygnowała w takim wieku z jakichkolwiek podbojów sercowych i raz na zawsze określiwszy swoją pozycję, zaczęła zamykać się w skorupie, którą tak chętnie i tak niebacznie nazywamy u tych kobiet egoizmem. A to nieprawda. Nieprawda. Takie kobiety często właśnie, o wiele częściej niż starzy kawalerowie, szukają ciepła, szukają kogoś, komu mogłyby dać to ciepło, matczyną troskliwość. Kobieta w tym samym wieku, co pierwsza interlokutorka zapytana o szkoły, o wielką akcję, w którą włączył się cały naród, odpowiedziała:

— Jestem rachmistrzynią. Zarabiam blisko 1,5 tys. zł. Nie mam mamy, ani ojca, nie mam rodziny. Dałam już na szkołę 1.000 zł.

Kobieta ta od dwóch miesięcy czeka niecierpliwie na załatwienie podania, w którym prosi o przekazanie jej dziecka. Chciałaby je wychowywać. Z jakim zapalem, z jakim nieklamaniem, żywiołowym wprost wybuchem uczuć mówi o przyszłym swym życiu z nieznanym jeszcze maleństwem — to wprost trudno określić.

— A nie będzie pani trudno równocześnie pracując wychowywać dziecko? Dziecko przecież potrzebuje specjalnej opieki. Dziecko potrzebuje pielęgnacji...

— Moje małe (zwróćcie uwagę, jak ona już o tym brzdącu mówi!) nie będzie miało w naszym przedszkolu, w naszym przyzakładowym przedszkolu gorzej, niż w Domu Dziecka, ale ja je codziennie będę miała przy sobie. Codziennie będę je układała do snu, będę je wychowywała, ono będzie do mnie mówiło mamusi. Nie przypuszcza pan chyba, że mimo najlepszych warunków dziecko to będzie mogło mówić tak do kogokolwiek w internacie, czy w domu wychowawczym.

A więc stare panny są. Są różne. Najczęściej nie chcą, by je tak nazywano — uważają, że określenie owo ma w sobie jakiś gorzki przytyk do ich niezaradności(?), braku powabu(?), wdzięku(?).

Jest ich dość dużo u nas w Polsce. Ostatnio podane przez prasę spisy ludności stwierdzają, że na 29 mln mieszkańców naszego kraju — 15 mln stanowią kobiety. Przyczyn jest wiele — główna to chyba fakt, że w wojnach najwięcej ginie mężczyzn. Komplikacje jednak powstałe na skutek przewagi kobiet są dość poważne i chociaż obejmują płaszczyzny życia zwane zazwyczaj towarzyskimi i nie są w zasadzie problemem społecznym — stanowią bynajmniej nie błahe problemy. Główny z nich to sprawa wewnętrznej, psychicznej odporności człowieka. Odporności na wstrętne, pogardliwe określenia, na lekceważące machnięcie ręką i na złośliwy szept, jaki przy byle okazji rzuca każdy lub każda:

— No cóż, stara panna...

Kobiety bardzo często podkreślają, że późny wiek w którym dzisiaj pleć piękna zawiera związki małżeńskie, jest w zasadzie wynikiem równouprawnienia kobiety. Kobieta też dzisiaj nie musi w wieku lat 18, czy 20 od razu szukać męża. Zazwyczaj ma już w tym wieku zawód w ręku i może korzystać z przysłowiowego już „wyszumienia się”. Najczęściej nie idzie tą drogą. Konwencje społeczno-towarzystwe, pozostałość po dawnych mieszczańskich normach postępowania, wypychały na siłę każdego mężczyznę w objęcia „używania”. W bogatszych domach dostojne mamy często szukały odpowiednich służących, które itd. itd... „Moralność pani Dulskiej” to doprawdy nie było coś w y m y ś l o n e g o. I teraz, kiedy w zasadzie dziewczęta u progu pełnej dojrzałości są samodzielne materialnie, kiedy nie muszą szukać dróg „zagwarantowanych” dotychczas mężczyźni — zazwyczaj nie szukają łatwych przygód, są bardziej czułe, głębiej rozumieją życie i jego zawile ścieżki, niż wielu mężczyzn. To jest jakiś fenomen naszego społeczeństwa, które wkroczyło również w 1945 r. na nową drogę rozwoju. I chociaż wiele jeszcze starych i złych mocy sprzysięgło się wobec kobiet, mimo iż wielu jeszcze mężczyzn i w naszym kraju kobietą po prostu pogardza, mimo iż wiele jeszcze kobiet nie wytrzymuje tej samotności, która przeradza się często w staropanieństwo i szuka łatwych środków zapomnienia i oszołomienia — mimo to kobieta ma zawsze szansę ratowania swojej godności.

W tej sytuacji „stara panna” przestaje być kimś, kim można bezkar nie poniewierać. Jest tak samo potrzebna, jak każdy inny człowiek w społeczeństwie, a że przeżyje ktoś czasem zawód miłosny, że coś komuś w życiu „nie wyjdzie”, że się musi żyć często w pojedynkę — to wszystko raczej upoważnia nas i zmusza do stworzenia wokół tych istot atmosfery życzliwości i uśmiechu. „Stare panny” najczęściej się nie uśmiechają, ponieważ d o n i c h się nikt nie uśmiecha.

Zerwijmy z przesadnym, niezdarnym, żałośnie obnażającym naszą głupotę konwenansem postawy pobłażliwego współczucia wobec kobiet samotnych, wobec ludzi.



BB i tarantella

Julien Duvivier („Marianna moich marzeń”) kręci nowy

film z Brigitte Bardot. Tytuł obrazu: „Kobieta — szatan”. Oto dwa fotost.



Cyganka podbiła Paryż

Ma 18 lat. Nazywają ją La Chunga (Czunga). Jest tancerką cygańską. Wy-

stępuje obecnie w paryskim Maximie, zdobywając szalony poklask. Odkryto ją w Barcelonie — była nędzarką. Oto La Chunga.

W POSZUKIWANIU PRZYGÓD ROBINSONA KRZUOE...?

(1)

Z prasy:

...Izba Dziecka w Gdańsku zawiadomiła niedawno katowickie TPD, że zatrzymano tam 13-letniego chłopca z pow. tyńskiego. Zapytany skąd przybył opowiedział zmyśloną historijkę jakoby nie miał ojca ni matki, ani żadnych krewnych. Rychło się okazało, że rodzice dziecka żyją, a ojciec pojechał po młodego uciekiniera. Chłopiec chciał uciec w daleki świat i zamieszkać na samotnej wyspie jak... Robinson Krzuo...

Myśmy nie uciekli...

Krakowska Izba Zatrzymań dla Nieletnich gnieździ się jeszcze w starym budynku na Dąbiu. Pałacyk w Piaskach Wielkich jest jednak już na ukończeniu i jeszcze w tym roku nastąpi tak oczekiwana i potrzebna przeprowadzka. Teren wokół starego domku jest ogrodzony siatką z kolczastego drutu. Furtka zamknięta olbrzymią kłódką.

Siedzimy za biurkiem. Przed nami stoi młody 16-letni chłopak, ostrzyżony na jeża, o tępych, beznadziejnie smutnym wyrazie twarzy.

— „Usiądź”

— „Palisz?”

— Tak... ale wódki nigdy nie piłem.

Mówi twardym, śląskim akcentem. Wystawia się z trudnością. Już po pierwszym zdaniu zaczyna płakać. „Nie wróć do domu”.

Wczoraj był tu ojciec. Nie zamienił z ojcem ani jednego słowa. Nie chciał. — Dlaczego?

— A jak cię stąd zwolnią, gdzie pójdiesz?

— Do babki.

— Czemu nie do domu?

Milczenie. I po chwili: matka płie. Przepijała moje zarobki.

— Myśmy nie uciekli — dodaje przyjaciel 16-latk — myśmy po prostu p o s z l i...

Historia jednej ucieczki

Jeden, właśnie ten 16-letni, pracował jako pomocnik murarski. Skończył 6 klas. Chciał się uczyć. Ojciec posłał go na naukę do tapicera. Dojeżdżał 20 km dziennie, tam i z powrotem. Nie wiele się nauczył. W domu zaczęło brakować pieniędzy. Ojciec załatwił mu pracę pomocnika murarskiego. To ciężka praca. Zarabiał do 1000 zł. Twierdzi, że oddawał wypłatę do domu. Wieczorami nie czekał na niego obiad. Matka pije. Ojciec? — Ojcu nie chce nawet mówić. Nie, nie pije... Czy 16-latek pojechał w poszukiwaniu przygód Robinsona Krzuo? — On nawet nie wie kto to taki. Ma twarde, spracowane dłonie, które zaciska nerwowo... A z oczu kąpią zwyczajne dziecięce łzy...

Drugi mieszka u babki. Jest młodszy. Inteligentniejszy. Przystojny. Ma wesołe rozbiegane oczy. To on właśnie powiedział: myśmy nie uciekli, myśmy po prostu poszli... Matka wyszła drugi raz za mąż, dlatego mieszka u babki. Jest mu dobrze. Pracuje. Skończył tylko cztery klasy. W przeciwieństwie do pierwszego chce wrócić do domu. „Kiedy mnie puścicie?” Opowiada chętnie, z uprzejmym uśmiechem: zeszliśmy się we trzech. Tadek miał znajomego koło Lublina, rolnik. Pojechalismy do niego. Chcieliśmy tam побыć trochę, zarobić parę groszy, pojeździć... Ale ten znajomy jeszcze oskarżył nas o kradzież pie-

niędzy. Milicja nas zrewidowała i puściła. Później zabrakło forsy. Na gapę dojechalismy do Krakowa... Tu na stacji...

Zatrzymano ich na stacji. Byli zmęczeni. Spłacy. Cała podróż trwała kilka dni. W Izbie są drugi dzień.

... Tu jest dobrze — mówi t r z e c i — ale ja chcę już wrócić do domu. Tu nudno. Trzeci nie pracuje. Nie uczy się. Ma 15 lat. Wczoraj była matka. Chciała go zabrać. Siostra i brat też nie pracują. Starszy brat ma 23 lata. Siedzi właśnie za kradzież. On sam też był już karany, pracowali przy pracach rolnych w PGR-ze. Przebywał w zakładzie. Przywłaszczył sobie zarobek kolegi. To właśnie on miał tego znajomego rolnika, u którego mieli wszyscy trzej pracować.

Wyjazd się nie udał.

Zapytacie co z nimi będzie? — Cóż? Prawdopodobnie wrócili już do swoich domów, do n o r m a l n y c h warunków, do swoich o p i e k u n ó w... Czy trzeba obawiać się o przyszłość tej trójki?

Dlaczego uciekają?

Niestety nie można powiedzieć, aby młodzi uciekali z domu głównie w poszukiwaniu przygód. To nie wybujała fantazja każe im zmieniać swój los. Wprost przeciwnie — to raczej brak opieki, troski rodzicielskiej, brak perspektyw, brutalny realizm życia zamiast właściwych temu wiekowi romantycznych marzeń, pcha ich na ulice, skłania do poszukiwania lepszych warunków życia. Ten sam chłopiec, którego słowa zacytowaliśmy na początku, kiedy mówił, że chciał żyć na bezludnej wyspie, jak Robinson Krzuo, miał takie oto warunki życia m i ę d z y ludźmi! Przeprowadzone badania wykazały, że chłopiec świetnie uczył się w szkole geografii i historii. W domu ojciec pił regularnie wódkę ze starszym synem i grał w karty. Matka kazała nieraz chłopcu kraść kapustę z pobliskiego PGR-u, „bo to państwowa”. Dziecko było często i bez powodu bite.

Główną przyczyną ucieczek od rodziców jest złe traktowanie, brak właściwej opieki. Statystycznie biorąc dopiero daleko w tyle pozostają inne przyczyny, a więc: poszukiwanie przygód, ucieczki w okresie letnim przed egzaminami, oraz z powodu strachu przed odpowiedzialnością za popełnione czyny.

W 1958 roku spod opieki rodziców uciekło i zostało ujętych przez MO z terenu miasta Krakowa — 282 dzieci.

Przed rokiem w jednym z miast polskich przeprowadzono ciekawą akcję w walce z włóczęgostwem nieletnich. Co kilka dni trójka składająca się z milicjanta, nauczyciela i starszego harcerza w mundurze robiła przegląd wybranej dzielnicy. Każde dziecko było legitymowane i jeśli nie umiało wytłumaczyć powodu swojego pobytu na ulicy, nauczyciel lub harcerz odprowadzał je do domu. Nigdy milicjant! O zatrzymaniu dziecka na ulicy powiadamiano szkołę.

Tę cenną, chociaż bardzo pracochłonną inicjatywę, warto poddać pod rozważenie wszystkim, którym nieobca jest troska o zdrowie moralne młodego pokolenia.

J. BUDZYŃSKI
A. BEKAS

Hula-hoop niemoralne?

Dyrekcja technikum chemicznego w Bydgoszczy udzieliła nagany uczniom podejrzany o uprawianie hula-hoop. W innych szkołach kraju m. in. w Krakowie obręcze hula oddają duże usługi na lekcjach gimnastyki.

Latające talerze

Uczni brytyjscy budują latające maszyny o kształcie latających talerzy. Pojazdy te mają być według słów konstruktorów podpierane „ślupem powietrza”. Więcej szczegółów nie chcą podać.

Prywatne pogotowie

W Warszawie działa od niedawna prywatne pogotowie ratunkowe. Wezwanie kosztuje 150 złotych w dzień i w nocy. Pogotowie dostaje dziennie około 10 wezwań.

Myśliwy

87-letni Giuseppe Zenati z Castelnuovo (Włochy) upolował 6 zajęcy bez pomocy psów. Otrzymał za to kartę myśliwską na następny rok, zwolnioną od odpowiedzialnej taksy.

BB

BB otrzymała 20 tysięcy dolarów od pewnego ilustrowanego czasopisma za wyłączenie prawa publikowania materiałów z uroczystości zaślubin aktorki z gitarzystą Sachą Dietel

Ostrożni

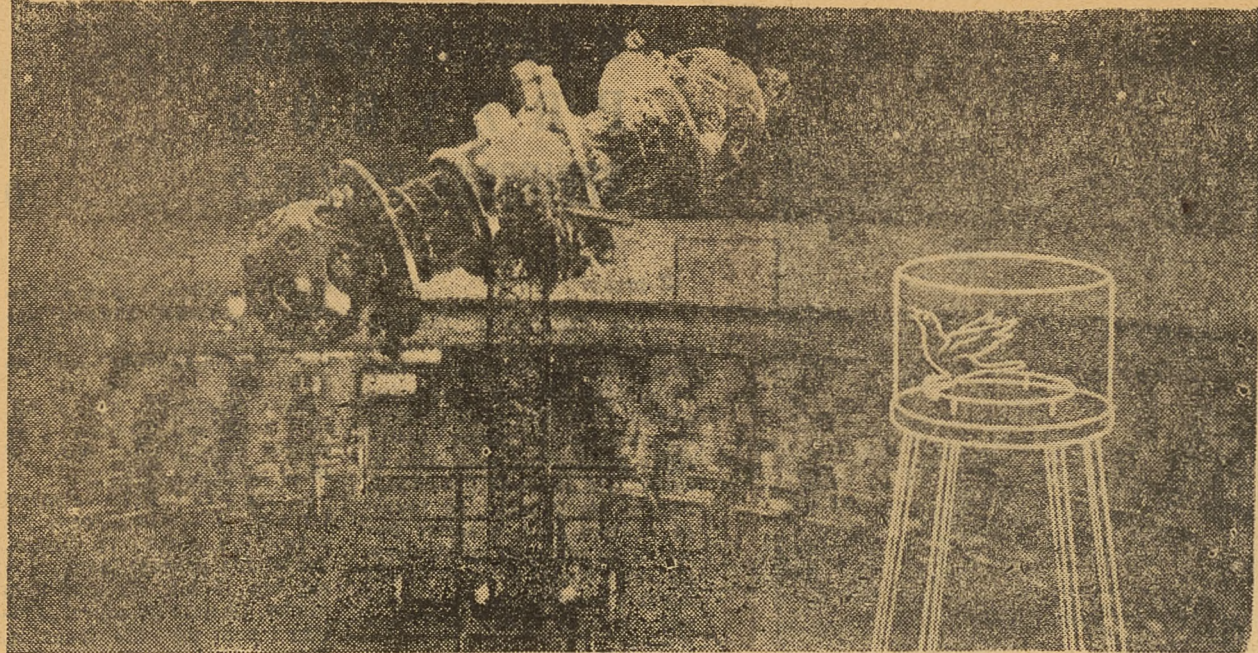
W Newbury (USA) woźny uniwersytetu został posadzony o dokonanie zbrodni. Władze uniwersyteckie nie wydały go jednak, lecz kazały pracować w godzinach po zajęciach szkolnych.

Temperament i żołądek

24-letni Luigi Brescia z Rzymu wyrzucił przez okno swą żonę Annę za to, że źle przyrządziła tradycyjne spaghetti. Żona odniosła obrażenia. Luigi zdołał zwać policji.

Klient twój pan

W pewnym lokalu nowojorskim właściciel kazał obsłużyć wyłożone miejscami stolikami „poduszkami”. Chodziło mu o to, żeby panie, zmęczycwszy stopy tańcem, mogły spokojnie rozebrać pantofelki i wygodnie ułożyć nogi.



WIDZIAŁEM SZTUCZNĄ NERKĘ...



— Jasiu, znów jesteś urzęnięty w sztok? A co na to twój lekarz domowy?

— Nic... Powiedział, że jak wypije jeszcze jeden kieliszek, to moje nerki — wysiadka...

— No, nie ma co, jesteś konsekwentny!

— Eeee... Z nerkami kłopotu już nie będzie. Sprowadziliśmy ze Szwecji sztuczne, z plastiku. Nawali moja nera — dostanę sztuczną. A taka, wiesz, wytrzyma! Morze wódki przepłynie przez nią i nie... zachoruje. He, he, he. Muszę się tylko dowiedzieć, ile kosztuje. Cześć, Stefanku!

W klinice

Profesor Andrzej Biernacki, kierownik kliniki posiadającej sztuczną nerkę, przekazuje mnie adiunktowi A. S. cińskiemu. Ładuję w dwóch pokpokach, gdzie rozmieszczona jest sztuczna nerka.

Nie jest to jednak jakaś nerczka z plastiku, czy innego sztucznego tworzywa, którą wszywa się do organizmu na miejsce prawdziwej, ale zniszczonej już nerki. Niczego się nie wszywa, nie wyrzuca się prawdziwej nerki, nie wkłada sztucznej i w ogóle to wcale nie jest nerka!

Jest to dość duże, jakkolwiek nie skomplikowane, rozmieszczone w dwóch pokojach urządzenie, które przez pewien okres czasu (zabieg zwany dializą trwa 9 godzin), ma spełniać rolę podobną do roli nerki. Ma oczyszczać krew w wypadkach zatrucia.

Sztuczna nerka została zakupiona w Szwecji i dostarczona klinice już w kwietniu 1958 r. Niestety, adaptacja dwóch pokpoków pochłonęła bitych 8 miesięcy. Duże brawa dla przedsiębiorstwa instalacyjnego, że nie rozłożyło swojej pracy na lata!

Zasada działania

Działanie sztucznej nerki opiera się na tzw. zjawisku osmozy. Przypomnijmy sobie: celofanowy woreczek napelniamy słoną wodą i zanurzamy w zbiorniku czystej wody. Po pewnym czasie, mimo całkowitej szczelności woreczka celofanowego, woda w zbiorniku staje się również słona. „Zasolenie” wody będzie na-

raść do momentu zrównania się stężenia soli w celofanowym woreczku i w zbiorniku.

A jak z nerką?

W dużym zbiorniku przygotowuje się roztwór elektrolitowy zawierający takie substancje, które znajdują się we krwi człowieka, ale dostosowane do odpowiedniej sytuacji chorego. Składniki znajdujące się we krwi, w nadmiarze są wyeliminowane z roztworu (np. potas, mocznik).

Zasadniczą rolę odgrywa tutaj błona celofanowa naciągnięta na walcu. Tętnięc z jednej ręki chorego łączymy za pomocą szklanej kaniuli i drenu z błoną celofanową zanurzoną w odpowiednim roztworze. Krew więc przepływa z tętnicy poprzez rurę celofanową zanurzoną w roztworze do żyły drugiej ręki, połączonej również kaniulą i drenem z drugim końcem tej błony. Krew, przechodząc przez błonę, pozbywa się np. mocznika i potasu i już oczyszczona wraca do żyły chorego. Przez ten czas, gdy sztuczna nerka oczyszcza krew — prawdziwa nerka nie zatrutą przez rozmaite substancje regeneruje się i wraca do zdrowia.

Kiedy stosuje się sztuczną nerkę?

W wypadkach ostrej niewydolności nerkowej. Chodzi o odrzucie organizmu przez oczyszczenie krwi. Dzieje się to w tych wypadkach, kiedy nerki nagle przestają działać, a istnieje uzasadnione przypuszczenie, że po kilku dniach wrócą do normalnego stanu. Takie sytuacje zdarzają się przy zatruciu lumnalem, rtęcią, środkami nasennymi, po zabiegu operacyjnym, prowadzącym do bezmoczu oraz nagromadzenia w organizmie mocznika i potasu. W wypadkach tych nerki przestają wytwarzać moc, co prowadzi do ciężkiego zatrucia organizmu substancjami wydalnymi normalnie z moczem.

W takich więc wypadkach sztuczna nerka utrzymuje chorego przy życiu przez cały okres krytyczny niezbędny do „wygojenia się” własnych nerki i wznowienia normalnej działalności. Niekiedy już po jednej dializie nerki zaczynają wydzielać moc i chory wraca do zdrowia. Kiedy indziej potrzeba szeregu dializ.

Czy zabieg jest kosztowny?

Do przeprowadzenia zabiegu trwającego 9 godzin, trzeba przygotować roztwór w zbiorniku o pojemności 560 litrów. Roztwór taki zawiera szereg składników, jak np. chlorek sodu, wapnia, węglan sodu, lecz przede wszystkim około 6 kilogramów glukozy. Musi być podgrza-

ny do temperatury ciała. Do każdej dializy potrzeba dwóch litrów krwi jednoimiennej, aby zapobiec wykrwawieniu chorego. Niezbędna jest, bodaj na razie, asysta trzech doświadczonych lekarzy, laboranta-chemika i co najmniej jednej pielęgniarki. Co 15 minut mierzy się ciśnienie, tętno, oddech, czas krzepnięcia, a poza tym w ogóle obowiązuje ostre czuwanie z uwagi na ciężki stan chorego.

Eksploatacja sztucznej nerki jest bardzo kosztowna.

Dwie sztuczne nerki — to mało, czy dużo?

Dwie sztuczne nerki przydzielone dla Warszawy i Poznania były niewątpliwie bardzo potrzebne, chociażby z uwagi na to, aby zaprzęścić skomplikowanego i bardzo kosztownego wysyłania pacjentów do CSR, względnie Szwecji.

Trzecią nerkę ma otrzymać II Klinika Chorób Wewnętrznych w Krakowie.

Czy to mało?

Posłużmy się przykładami: CSR posiada jedną sztuczną nerkę, Szwecja jedną, NRF — dwie.

W ciągu miesiąca stycznia br. sztuczna nerka w Warszawie zastosowana była w sześciu bardzo ciężkich przypadkach. Wśród pacjentów było dwóch górników ze Śląska.

MIKOŁAJ KUPŁOWSKI

JACEK ŻUKOWSKI—TOR ŚMIERCI

Dziewczyna z trudem łapała powietrze. Leżała na torach, po których za chwilę miał przejechać pociąg. Dudnienie wzmagało się z sekundą na sekundę. Nadjeżdżał osobowy do Żywca. Jeszcze 50 metrów, 20, 10. Dziewczyna leżała nadal nieporuszona. Przetoczyły się po niej stalowe koła, miażdżąc ciało.

TAJEMNICA GRUDNIOWEJ NOCY

Była wigilia. 24 grudnia 1958 r. Dróżnik idący wzdłuż toru natknął się w małej miejscowości Pietrzykowice (4 km od Żywca), na zwłoki dziewczyny. Zegarek wskazywał godzinę 6.30. Natychmiast powiadomił posterunek kolejowy w Żywcu.

O godz. 7.30 grupa operacyjna milicji jest już na miejscu. Dokonano wstępnych czynności dochodzeniowych, oraz oględzin zwłok przez lekarza.

Cytat z protokołu MO: „Na miejscu stwierdzono, że denatka doznała zupełnego roztrzaskania głowy, z rozrzuconiem mózgu i kości czaszki, obicia prawej nogi na wysokości uda, obicia lewej stopy na wysokości kostki oraz zmiążdżenia dłoni i szereg innych obrażeń. Sporządzono plan sytuacyjny. Przyjęto początkowo, że miał miejsce wypadek śmiertelny, bądź zamach samobójczy i posterunek kolejowy MO Żywiec, wszczął w tym kierunku dochodzenia”.

Małe, nie większe od ziarenka fasoli centra mózgowe ptaków i ryb są daleko lepszymi przyrządami nawigacyjnymi, niż ciężkie, wielkie aparaty, umożliwiające okrętom czy samolotom utrzymywanie się na właściwym kursie. 15 tysięcy ultra-krótkich dźwięków, jakie wydaje nietoperz w ciągu jednej sekundy, zapewnią mu bezpieczny lot wśród ciemności, oraz pozwala łowić drobniejsze owady. Ta naturalna „aparatura radarowa” jest niezawodna. Mechaniczna — nie zawsze. Urządzenia radarowe statku „Hans Hedtoft” nie reagowały na wypolerowane przez fale i wiatr góry lodowe. Uczeń od dawna starają się poznać właściwości orientacyjno-nawigacyjne zwierząt, a ich ostatnie badania przyniosły rewelacyjne wyniki.

Elektryczny zmysł ryby

Slepy szczupak, pochodzący z wód Nilu, z dziwną łatwością omijał wszystkie przeszkody, jakie napotykał, pływając w doświadczalnym laboratorium w Cambridge. Fizjolog dr Lissmann wiedział, że szczupak należy do ryb słabo naelektryzowanych i cechą ta nie może mu służyć ani do obrony ani do napadów.

Reakcja szczupaka na włożone do akwarium kabluki z metalu i perlonu wykazała, że rozróżnia on jednak przewodniki dobre od złych. Dwa bieguny zanurzone do wody i połączone z aparaturą wzmacniającą zarejestrowały wydzielanie przez rybę 300 impulsów elektrycznych na sekundę. Dzięki tym uderzeniom wokół ciała szczupaka powstaje pole elektryczne. Kamienie, rośliny, ciała innych ryb, posiadające odmienną zdolność przewodzenia elektryczności niż woda zniekształcają to pole. Dzięki temu szczupak rejestrujący to z największą precyzją, nie ma trudności z orientacją w swym najbliższym otoczeniu.

Pięgza — skrzydlaty astronom

Wędrownie ptaki zamknięte w klatce zachowują się niespokojnie w czasie wiosennych i jesiennych no-

cy. Skaczą podniecone z pręta na pręt. Dr F. Sauer wystawił w jesieni na płaskim dachu pewnego budynku we Freiburgu klatkę o nieprzejrzytych ścianach bocznych. W środku znajdowała się młoda oswojona pięgza, która dotąd nigdy nie widziała nocnego nieba. Ptak natychmiast zatrząsał skrzydłami i zrywając się raz po raz z okragłej poręczy, usiłował lecieć zgodnie z naturalnym kierunkiem jesiennych ciągów na południowy-wschód. Doświadczenie prowadzone pod gołym niebem nie mogło dać odpowiedzi, czy kierunek wskazywało piegzy gwiazdziste niebo, czy też „kompas wewnętrzny”.

W pomoc przyszło sztuczne niebo bremeńskiego planetarium, wykorzystywane normalnie do sprawdzania wiadomości przy żeglarskich egzaminach nawigacyjnych kandydatów na oficerów marynarki. Gdy na kopule planetarium rozbiły gwiazdy, iluzja była tak doskonała, że dr Sauer, słysząc warkot lecącego nad Bremą samolotu, mimo woli począł go szukać na „artystycznej makiecie”. Pęgza też uległa złudzeniu. Podjęła natychmiast wysiłki celem rozpoczęcia lotu w kierunku południowo-wschodnim, zgodnie ze stanem gwiazd na sztucznym niebie. Ale stan ten odbiegał o 24 stopnie od faktycznego, rzeczywistego stanu pod prawdziwym gwiazdozbiorem. Tym samym uzyskano niezbity dowód, że ptak, który nigdy nie oglądał gwiazdzistego nieba, kieruje swój lot według gwiazd. Potwierdziły to dalsze doświadczenia robione na wiosnę. Ptak kierował się wtedy na północ, zawsze zgodnie ze stanem gwiazd w planetarium. Gdy zaś piegzy przebywającej stale pod niebem Freiburga pokazano niebo Wiednia; sądząc, że została wywieziona w inne okolice, kierowała „lot” tak, by wrócić do swego miasta.

Oprac. JERZY MACHŁOWSKI



Szwindel

To tytuł pełnego napięcia hollywoodzkiego filmu reżysera Hitchcocka, filmu obiegającego obecnie całą Europę. W rolach głównych: Kim Novak i Jimmy Stewart (na fotosie).

Znowu samotna

Księżę Edynburga, małżonek królowej Elżbiety angielskiej, wyruszył 20 stycznia w 3-miesięczną podróż dookoła świata.

Na zdjęciu: królowa w chwili odjazdu męża.



Potomstwo astronautki

Albinia należała do grupy doświadczal-

nych psów, które odbyły szereg podróży w radzieckich rakietach wysokościowych poza granice atmo-

sferę ziemskiej. Albinia jest obecnie szczęśliwą matką trójki zdrowych, do-rodnych psów.

ZDARZENIA DRAMATYCZNE I ŚMIESZNE Z OKAZJI 10-LECIA „GAZETY KRAKOWSKIEJ“

Nie wiem, który to nasz przodek, w przydług ponoc karnawał, gdy wyczerpał wszelki środek, skąd wziąć jakiś świeży kawał, wreszcie, po formach dawnych, chwycił kpiarstwa kaduceusz skrobnął się nim mocno w głowę i wymyślił — JUBILEUSZ

(Boy „Krakowski jubileusz”) A więc to tak, mamy jubileusz krakowski, a raczej „Gazety Krakowskiej”. Dzieś się ci już lat mija, odkąd szacowny rodzic „Zdarzeń”, czyli opiekun i organ wszedł na orbitę Ziemi Krakowskiej.

Otwieramy dziesięcioletni notatnik reporterski. A co się przez ten czas zdarzyło w „Gazecie”? Rzeczy dziwne, zabawne i dramatyczne. Po prostu — zdarzenia.

Uwaga: kręcimy! Ale... wstecz, ku przeszłości. Pukamy cichutko w blat pierwszego biurka, po wejściu do redakcji „Gazety Krakowskiej”...

Winda

Redaktor naczelny Gazety — Zdzisław Olszowski — twierdzi, że jego najbardziej dramatycznym zdarzeniem w Gazecie — stało się uwięzienie w zamkniętej windzie, gdy wyjeżdżał na III piętro do redakcji. Oto winda zatrzymała się... na poziomie „Dziennika Polskiego” (II p.)...

O zabawnych momentach redakcyjnych — nie wspomina. — Przecież wystarczy powiedzieć: jubileusz...

Agencja działa...

Najważniejsza rzecz w redakcji, to dobra organizacja pracy — wspomina sekretarz odpowiedzialny Gazety, Wiesław Mercik. — Właśnie mieliśmy już gotowy numer, kie-

dy zaczęły napływać dalekopisem nowe materiały Polskiej Agencji Prasowej. Był to ważny referat jednego z ministrów, który musiał się ukazać jeszcze w tym numerze. Zajął pełne trzy strony Gazety. Trzeba więc było usuwać teksty już wydrukowane i zmieniać układ stron — żeby referat się zmieścił. Numer należało budować od nowa...

Na szczęście PAP nie zaskoczył nas w ostatniej chwili, przeto spokojnie dokonaliśmy zamiany materiałów — przesuwając jedynie część informacji i rozmieściwszy je, gdzie się dało.

Wróciłem do domu późno i położyłem się spać. Nad ranem, ok. godziny 3-ciej obudził mnie telefon z redakcji. — Co się stało? — pytam zaszpanym głosem. — Mamy kłopot — mówi dyżurny redaktor — właśnie dopiero teraz PAP skończył nadsyłanie poprawek do referatu. Od dziesiątej wieczorem nic tylko ciągle wymieniamy poszczególne części referatu...

Oczywiście, nakład się opóźnił. W pośpiechu zamieszczono nawet dwie TE SAME informacje na dwu różnych stronach Gazety...

A pretensje wszyscy kierowali do... sekretarza odpowiedzialnego!

Detektyw

Nad Wisłą — nieopodal Wawelu, w porze wiosennej i letniej, urzędowali często zawodowi szulerzy karciani.

Red. Stanisław Zawadzki — pragnął zabawić się w detektywa, żeby zdobyć sensacyjny materiał reportażowy dla „Gazety”.

Miał zamiar tylko podsłuchać i wysłuchiwać szajkę szulerską, ogrywającą nad Wisłą naiwnych amatorów hazardu. Ostrożnie wypytując — dowiedział się, że nad Wisłą toczyły się jedynie co drobniejsze rozgrywki z „płotkami” — albowiem dla prawdziwych hazardzistów istnieje możliwość wstępu do zakuspirowanego kasyna gry, gdzie równocześnie podają kolacje zakropione wódką itp.

Reporter domyślił się tylko — na jakim odcinku (między Wawelem i placem „Na Groblach”) znajduje się krakowski

„Monte Carlo”

Przeprowadzał więc przez tydzień obserwację ul. Straszewskiego, ukryty za murem przy bramie wejściowej (z krata) do zamku wawelskiego. Nim jednak zdążył odkryć jakiś ślad meliny, został przyłapany na swoim posterunku śledczym — przez jednego ze strażników pilnujących Wawelu...

Amator-detektyw ledwie się wytłumaczył przed surowym cerberem ze swoich intencji — i pozostał na punkcie obserwacyjnym. Wreszcie upór przyniósł owoce. Oto Zawadzki wyszedł dom, gdzie zbierała się szulerska szajka. Był to narsznie ul. Straszewskiego nr 1...

Milicja nie zgodziła się jednak na udział osób cywilnych w akcji, ze względu na ich bezpieczeństwo.

W ten sposób sensacyjny reportaż „Krakowskie Monte Carlo” — nigdy nie znalazł się w „Gazecie”...

Śmierć, albo życie?

Pamiętacie chyba niedawną aferę ze spirytusem metylowym, który przemycali niektórzy pracownicy Zakładów Farmaceutycznych na teren fabryki. Kilku ludzi zapłaciło za to — śmiercią.

Red. Halina Gugałowa pisząc pośpiesznie notatkę na ten temat w kronice miejskiej gazety — tak była zaafektowana skutkami zatrutego metylem — że... powiększyła liczbę śmiertelnych ofiar o jedną osobę.

Kiedy funkcjonariusze MO chcieli zaareztować winowajcę — ten nie tracąc tupego wyciągnął skądś egzemplarz „Gazety”. — Jak to? Przecież ten człowiek nie żyje...

A tymczasem prokuratura gorączkowo poszukiwała zwłok, zgodnie z informacją Gugałowej... W końcu „uśmiercony” — został jednak przytrzymany w areszcie śledczym.

— Było to moje najbardziej dramatyczne zdarzenie w „Gazecie” — powtarza smętnie red. Gugałowa.

W rozsypce...

Kiedys, w r. 1953 — gdy byłem zmuszony sam łamać „Echo Tygodnia” — przypomina

sobie red. Olgierd Jędrzejczyk — wyrobiłem korektę za zecerą, po czym oparłem szufelę z całym składem „Echa” o brzeg stołu tak niezręcznie, że kompletny numer rozleciał się zupełnie. Robotę należało rozpocząć od nowa, a tu Gazeta wraz z Echem Tygodnia już miała iść do druku. Redaktor naczelny wlepił mi karę — 300 zł! A wyjście Gazety opóźniło się o półtorej godziny...

A wszystko stało się przez to, że chciałem zarobić premię...

Informacje z dreszczykiem

Pewnego dnia — jeszcze w dawnych redakcyjnych czasach — mówią red. B. Pieczonkowi i Bittner z działu ekonomicznego — wpłynął do nas list z pewnej fabryki w okolicach Tarnowa. Pismo było raczej krótkie i lakoniczne: „Podjęliśmy wiele cennych zobowiązań produkcyjnych. Po ich wykonaniu udaliśmy się na cmentarz”.

Niedawno znów ukazała się w Gazecie krótka informacja z posiedzenia jednej z instancji partyjnych. Przeczytano tam następujący głos w dyskusji: „towarzysze partyjni, którzy są w radach narodowych powinni się odznaczać szczególną odpowiedzialnością, zaletami charakteru...” itp.

Na drugi dzień telefonuje do redakcji znany działacz z rady narodowej. — Jak można było napisać tak o mnie? — No, jeśli uważacie to za krzywdzącą wiadomość — damy odpowiednie sprostowanie. — O, skoro tak — to nie...

Takie to są czasami w Gazecie krótkie spiecia — komiczne i dramatyczne zarazem!

Krótkie spiecia

Red. Stanisław Peters — miał napisać reportaż z pewnej fabryki. Pojechał tam wraz z fotoreporterem „Gazety” O. Linkiem. Podczas zwiedzania hal produkcyjnych, Link fotografował fragmenty urządzeń, robotników przy pracy. Fotoreporter włączył lampę o sile 500 Watt do sieci i zwrócił się do red. Petersa z prośbą o pomoc w oświetleniu jednej ze scen.

— Nagle poczułem, że przesywa mnie prąd — przypo-

mina red. Peters. Począłem się trząść jak osika. Przeleciała mi myśl: „będą mi ładną sensacją w Gazecie, tylko kto o tym napisze”...

Obserwujący dziwne ruchy redaktora robotnicy wybuchnęli śmiechem. Dopiero ktoś przytomniejszy, wytrącił lampę z dłoni. Teraz na twarzach świadków tej sceny odmalowało się przerażenie.

— To był właśnie mój najbardziej dramatyczny moment...

Pracując w różnych działach Gazety red. Peters prowadził w pewnym okresie czasu dział terenowy. Pewnego dnia cierpiał na ból żołądka. Kolega opracowujący dla tego działu listy korespondentów, dopisał na jednej z informacji: „A tę nudną korespondencję polecam w charakterze kropel na ból żołądka”. Red. Peters przejrzał pobieżnie notatkę i zesłał do drukarni z owym nieszczęsnym dopiskiem... Co ciekawe, że ani korekta ani rewizja i superrewizja nie wyłapały tego dopisku, który całkowicie nie łączył się z treścią notatki.

— Proszę sobie wyobrazić, jaka zabawa była następnego dnia w redakcji, gdy przeczytano informację korespondenta z tym niezwykłym dopiskiem. Kawał był tak przedni, że nawet kierownictwo redakcji rozśmieszono do łez zapomniawszy wyciągnąć tzw. konsekwencje.

Ładna historia!

Fotoreporter Andrzej Piotrowski wybrał się do kopalni „Siersza” i zjechał na dół. Tam fotografował sceny przy transporterze w pełnym ruchu. Brakowało mu jeszcze jednego zdjęcia — od innej strony chodnika. Przełożył nogę przez transporter, obejmując go jakby okrzakiem. Podczas fotografowania nadpłynęły większe bryły węgla, które ściągnęły Piotrowskiego na pędzący transporter. Zanim się obejrzał — pomknął wraz z węglem w dół... Ledwie go uratowali!

*

A mówią, że praca dziennikarza przebiega wygodnie i tylko w oparciu o biurko. Tymczasem — obok chwil zabawnych, obfituje często w zdarzenia dramatyczne...

JERZY BOBER

FAKTY
PŁOTKI

Nagi

Burmistrz angielskiego miasta Saltash-Tom Stanbake — oświadczył malarzowi, przygotowującemu dekoracje na zabawę karnawałową, że ten „musi go wymalować jak żywego” i „jak tylko sobie życzy”, byle wymalował. Podczas zabawy odsłonięto dekoracje. Burmistrz został przedstawiony nago. Jedynie na szyi tkwił mu złoty łańcuch — jedyna ozdoba władzy. Oburzony kazął natychmiast zatrzeć malowidło. „Ludzie mogą o mnie pomyśleć, że nawet w kąpiel nadużywam swej władzy”.

Półtoraroczna pomoc

„Pomoc domowa lubiąca dzieci (dziewczynka półtoraroczna) potrzebna. Gdańsk, Stolarska 40, m. 5... „Tak brzmi ogłoszenie w „Dzienniku Bałtyckim” nr 30.

ZDARZENIA KRAKOWSKIE

STRIP-TEASE'OWY KOMENTARZ

W audycji „Fakty, plotki, komentarze” nadanej ostatnio przez rozgłośnię krakowską Polskiego Radia — usłyszeliśmy zgrabny kalambur na temat Domu Turysty w Zakopanem, który wg. opinii dobrane poinformowanych radiowców, na skutek odbywających się tam strip-teasów — winien przyjąć nazwę Dom Nudyści. — Kalambur, rzecz piękna — ale dobrze byłoby w epoce radia przemierzyć te głupie 110 km z Krakowa do Zakopanego i dowiedzieć się na miejscu, jak to z tymi rzekomymi strip-tease'ami bywało. Po co obnażać własny brak informacji? Komentatorze, czy ci nie żal?...

Z PIWNIACY

Podobno podczas reprezentacyjnego balu w Piwnicy pod Krzysztoforami najlepiej wyszedł niestrudzony gospodarz tejże, Stanisław Bawiecz. Po prostu wyszedł z siebie i po odtańczeniu rock'n'roll — nie wrócił do siebie...

BOB

JACEK ŻUKOWSKI — TOR ŚMIERCI

niną. Po skończonej pracy czekał na kogoś opodal zakładu.

27 grudnia Adam Mędrzak zostaje aresztowany. Znajduje:

— Janina chodziła z kimś innym (są na to świadkowie). Zasłała z nim w ciążę i postanowiła jednak wyjść za mnie, znając mój miękki charakter. Zabójca zrobił wszystko, by rzucić na mnie podejrzenie, znając mój stosunek do Janiny. Krytycznego wieczoru istotnie byłem w pracy motorem, zresztą najczęściej jeździłem do pracy motocyklem. Wieczorem zatrzymałem się za miastem, bo coś mi nawaliło. Zraniłem sobie rękę, stąd ślady krwi na ubraniu. Proszę — oto bliźna.

Pisze zażalenie do prokuratora — jakim prawem został zatrzymany, jest przecież niewinny. Nie może cierpieć przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

DOWODY RZECZOWE

Tymczasem MO prowadzi wnikliwe dochodzenia. Ustalono już, że w znacznej odległości od leżącego na torach ciała dziewczyny znajdują się obfite ślady krwi. Znak, że dziewczyna musiała być śmiertelnie ugodzona, nim została rzucona pod pociąg. Ekspertyza wykazała, że w momencie przejechania jeszcze żyła. Zakwestionowano motor podejrzanego, na którym zna-

leziono plamki krwi, marynarkę i buty, też z brunatno-czerwonymi plamami. Po długich poszukiwaniach znaleziono w snopku słomy u ciotki Mędrzaka spodnie z plamami krwi.

Po pokazaniu dowodów rzeczowych, Adam Mędrzak, dotychczas z cynicznym spokojem zaprzeczający oskarżeniom, załamał się.

OPOWIADANIE MORDERCY

— 23 grudnia wieczorem zabrałem Janinę Motykę motorem do Żywuca. W Pietrzykowicach zatrzymał się.

Wtedy miało dojść do sprzeczki, podczas której dziewczyna oświadczyła chłopcu, że jest w ciąży i żąda, by się z nią ożenił. W pewnej chwili Mędrzak wyjął z kieszeni klucz monterski i zadał dziewczynie kilka ciosów, po czym nieprzytomną zawłókł na tor. Nadjechał pociąg.

— Gdy pociąg oddalił się, poszedłem sprawdzić, co się z nią stało. Chwilę stałem patrząc. Potem zdjąłem jej buty i ułożyłem obok. Wsiadłem na motor i odjechałem do Bukowa, gdzie mieszkam. Około 500 metrów przed domem zatrzymałem się, wypuściłem wentylem powietrze z tylnego koła, by upozorować defekt motocykla i stworzyć sobie alibi, jak również

Luksusowe łóżko

To luksusowe łóżko małżeńskie posiada... ogrzewane materace i wbudowane — jak ilustruje nasze zdjęcie — lampy, radioaparat oraz telewizor. Łóżko wyprodukowano w Anglii.

„Rzymskie opowieści”

— barwny, szerokoekranowy film produkcji francusko-włoskiej zrealizowany przez Gianni Franciolliego. W tej komediowej opowieści o przygodach czterech przyjaciół „niebieskich ptaków” główną postać kreuje Antonio Cifariello, przy czym adwokatem jest Vittorio de Sica a profesorem Toto.



O DUCHACH DIABŁACH I ZAŚWIATACH

Wyobrażenia religijne ludów żyjących przed tysiącami lat są tak bardzo zależne od stosunków społecznych, trybu życia, pracy i zwyczajów oraz środowiska geograficznego, że „na upartego” — na podstawie wierzeń, mitów i obrzędów można by ze znaczną dokładnością odtworzyć obraz tego ich życia w przeszłości.

Zmiany w ziemskim życiu pociągały za sobą naturalnie zmiany w świecie duchów. Siedmiomilowy krok, jakim było w rozwoju człowieka przejście od łowiectwa i zbieractwa do rolnictwa i hodowli, zadecydował też o największym rozdziale w historii religii. Wtedy bowiem przyszli na świat bogowie.

Rzecz godna uwagi: W „słowniku” dzikusa z okresu wspólnot plemiennych (a więc przed powstaniem patriarchalnego ustroju rodowego) pojęcie boga nie istnieje wcale, bądź jest jeszcze prymitywne i niewykształcone, a nazwy ich (bogów) świadczą wyraźnie o kulcie przodków. Np. (u plemion Australii) Bunił — znaczy „prarodzień”, Tharamullum — „najstarszy”, Papang — „stary ojciec”, Mungan — „ojciec nas wszystkich” (niektóre z tych bóstw uchodzą za pierwszych ludzi, którzy odeszli w zaświaty).

Rolnictwo i hodowla, które rozbiły wspólnotę pierwotną, przyniosły ze sobą najpierw wzrost znaczenia kobiet (pierwszymi rolnikami były kobiety!) i stworzyły klan matriarchalny — później przekształcając mężczyzn w rolników i hodowców — ugruntowały (znany i u Słowian) patriarchalny ustrój rodowy.

Odbicie tych zmian obserwujemy i w religii. Z tamtych czasów pochodzą znajdujące przez archeologów prymitywne posątki szerokobiodrych kobiet o dużych piersiach i wypukłym brzuchu, dowodzące kultu kobiety-matki, matki — siły rozrodczej ziemi. Kult ten przetrwał w różnych formach tysiące lat, on stworzył frygijską Kybele, grecką Reję i egipską Izis.

Przejście do rolnictwa i ustroju rodowego, łączenie się klanów w organizacje plemienne przyspieszyło śmierć bóstw totemowych. Spośród wszystkich duchów na czoło zaczęła się wysuwać duch przodka — założyciela rodu (a potem — plemienia). Nie następuje to szybko. Długo jeszcze duch zachowuje cechy totemiczne (bądź walczy z konkurencyjnymi totemami), ale obdarzany z każdym pokoleniem nowymi siłami nadprzyrodzonymi, przybiera coraz wyraźniejszy kształt boga „stworzonego na obraz i podobieństwo” wyznawców. Takim bogiem plemiennym był np. Wielki Duch Indian czy judejski Jahwe.

Jest to proces tym szybszy, im szybciej rośnie wewnętrzna spójność plemienia. (Pasterskie ludy Afryki, które nie osiągnęły trwałej organizacji plemiennej — nie mają bogów. Czcą one tylko duchy najbliższych zmarłych przodków). Z rozwojem rolnictwa i hodowli człowiek uświadamia sobie też wyraźniej, że chleb lub głód zależy od „laski” niezbadanych sił przyrody. Kto może zesłać deszcz na spalone słońcem pola, poskromić szaleństwo dzikiego żywiołu wodnego, osuszyć niezdrowe bagna? Ktoś, kto dysponuje nadprzyrodzoną mocą, a więc — duchy przodków. „Zleca” im więc, bogom rodowym i plemiennym, władzę nad słońcem, deszczem i wiatrem.

Podboje, wędrówki, proces scalania się rodów w plemiona, czy wreszcie podział na warstwy — powoduje powstawanie bogów plemiennych. Wtedy też kult przodków zacieśnia się najmocniej, a jego miejsce opłakuje kult sił przyrody. W ten sposób kult przodków przyczynia się poważnie do rozwoju kultu przyrody. Religia staje się fantastycznym odbiciem zależności człowieka od natury. Nadchodzi okres bujnego rozkwitu mitów, w których mamy bogów słońca, wody, płodności. Powstają całe panteony, całe święte boskie rodziny.

W starożytnej Babilonii rodzi się w ten sposób bóg słońca Szamasz, bogini matka Ishtar — uosobienie twórczej siły przyrody, Sin — księżyc; w Egipcie — król słońca Horus (syn Ozyrysa i Izidy, bogini deszczu). W Iranie wielki Mitra, którego kult tak bardzo bliźniaczo podobny był do późniejszego chrześcijaństwa — także był bogiem słońca. Kult słońca zresztą spotykamy niemal u wszystkich ludów barbarzyńskich Europy, Azji, Ameryki.

Od ducha-założyciela rodu, czy plemienia, którego główną zasługą było płodzenie potomstwa, do boga, który mając nadprzyrodzoną siłę potrafił przetwarzać lub tworzyć i który był „ojcem i królem bogów” — prowadziła długa droga rozwoju społecznego wyznawców. Powstanie instytucji wodzostwa, przekształcenie się patriarchatu w ustrój niewolniczy, „wyrastanie” społeczeństw o określonym typie organizacji państwowej — odbicie wszystkich tych zmian znaleźć możemy w rozwoju wyobraźni o panteonach, wraz z hierarchiczną zależnością panującą w królestwach niebieskich i w „społecznej” randze poszczególnych bogów.

Nie od razu też bóstwa umiały tworzyć. Z początku zajmowały się tylko porządkowaniem skrawka ziemi, na którym żył klan czy plemię, a prawie wszystkie były o wiele, wiele młodsze niż świat — choćby on nawet istniał — jak u Greków, czy Babilończyków w postaci chaosu. (Ale o tym — za tydzień).

Tak z czi duchów, poprzez kult zmarłych przodków rozwijał się kult sił natury — bogów. „Grób człowieka był kolebką bogów”,
K. WOLAN

Czego kobieta
potrzebuje
do zwycięstwa

Nowojorski Instytut Mody ogłosił listę dziesięciu najelegant-

szych kobiet świata. Okazało się, że zwycięzczyńkami zostały same bogaczki. Nie sztuka być super-elegantką, gdy się ma, jak:



1) pani Winston Guest — zdobywczyni pierwszego miejsca — męża multimilionera, właści-

ciela wielkiej linii lotniczej. Pani Guest wydaje miesięcznie na stroje 2000 dolarów.



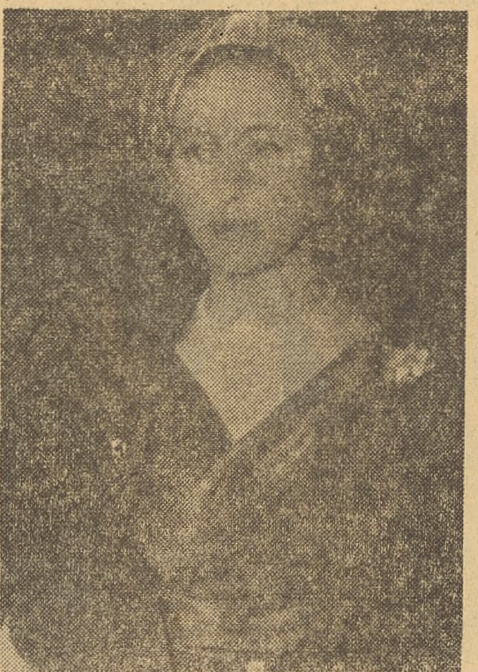
2) Hrabina Consuelo Crespi ma również męża milionera,

posiadacza magnackiego majątku we Włoszech.



3) Kay Kendall, aktorka angielska, „najbardziej” z 10 najelegantych. Jedyna, która dorobiła

się majątku własną pracą. W filmie i w teatrze. Jej mężem jest znany aktor Rey Harrison.



4) I wreszcie księżniczka Małgorzata angielska. Milionerka? Parlament jej

kraju przeznacza corocznie 20 tysięcy dolarów na wydatki kapryśnej pani.

FAKTY PLOTKI

10 razy
silniejszy

NIH 7519 to nazwa nowego środka przeciwbólowego, próbowanego obecnie zagranicą. NIH jest 10-krotnie skuteczniejszy od morfiny. Nie powoduje skutków ubocznych. 10 razy silniejszy nie oznacza wcale, że środek ten 10 razy silniej tłumi ból. Po prostu na zwalczanie danego bólu stosuje się dziesięciokrotnie mniejszą dawkę tego środka w stosunku do dawki morfiny i skutkuje.

Nowy lek
anijalkoholowy

Dotychczas używano tego środka jako nawozu sztucznego, stosowano go również w procesie hartowania stali. Nazywa się CCC (karbimid wapnia) lub Temposil. Jedną jego tabletkę powoduje długotrwały silny wstręt do alkoholu. Kuracja stosowana tym nowym specyfikiem doprowadziła do zupełnego wyleczenia z alkoholizmu szeregu pijaków nałogowych.

Telewizja
i noworodki

W niektórych klinikach położniczych stanu Floryda (USA) niecierplivi ojcowie mogą oglądać swoje nowonarodzone pociechy na ekranie telewizora zainstalowanym w poczekalni.

Wygrał —
przegrał?

Mieszkaniec Koźmina z Poznańskiego wygrał motocykl jako premię gry liczbowej „Koziołek”, ale nie mógł podjąć nagrody, ponieważ wybuch pieca zniszczył mu kupon C. Władze Koziołka okazały się jednak wspaniałomyślnie i po zbadaniu sprawy przyznały wygraną.

Chiński samolot

Studenci Pekinśkiego Instytutu Lotniczego zaprojektowali i zbudowali pierwszy chiński samolot pasażerski.

Profanacja

W Paryżu został aresztowany Claude Figus za to, że próbował ugotować jaja na ogniu znicza płonącego stale przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

Warszawa
w Moskwie

Nazwę „Warszawa” otrzymał 8-piętrowy hotel na placu Oktyabrskim w stolicy Związku Radzieckiego.

Etchika
protestuje

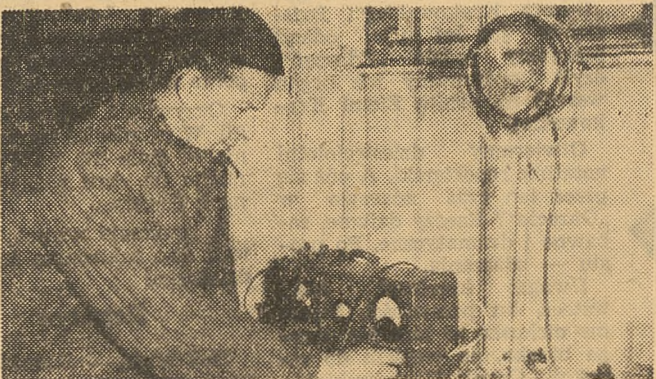
Maulay Hassan, arcyksiążę Maroka, został przez pewnego przedsiębiorcę francuskiego oskarżony o niezapłacenie krociowych długów. Równocześnie przedsiębiorca jako współwinną zaskarżył aktorkę francuską Etchikę Choureaux. Oburzona gwiazdka wniosła protest: „Maulay nie tylko na mnie wydał te pieniądze. On jest wielkim Don Juanem”.



Wjazd do TOS-u na Mazowieckiej. Pod kasztanem z prawej oczekujący na naprawione auto będą jedli lody i popijali kawę.

KLINIKA SAMOCHODÓW

O pracy TOS-u — mówi jego
kierownik **MARIAN PAWLAK**



Elektryk p. Leopold Pojałowski przy sprawdzaniu iskrownika „Wartburga”. Instalacja elektryczna psuje się niestety najłatwiej.

JERZY ORLEWSKI

W KRÓLESTWIE FILMOWEJ OŚMIORNICY

(Dokończenie ze str. 1)

treść filmu składają się trzy nowele, przy czym akcja dwóch („Krzyż walecznych” i „Pies”) obejmuje okres działań wojennych, a trzecia („Wdowa po Joczysie”) rozgrywa się tu po wojnie, w środowisku osadników wojskowych.

START

WANDA JAKUBOWSKA
JERZY PUTRAMENT
MIECZYSLAW WEINBERGER

Jeżeli macie córeczkę w wieku około lat 4 — to stoi przed Wami wielka szansa. Kierownictwo zespołu „Start” ma w dalszym ciągu poważne trudności z obsadzeniem głównej roli w filmie pt. „Awantura o Basie” do którego scenariusz wg. powieści K. Makuszyńskiego napisał Korcelli i M. Kaniewska.

„Wiosna, panie sierzanciel!” — to tytuł groteskowej komedii na tle stosunków w małym miasteczku. Czołową postacią tego filmu — jak mówi tytuł — jest sierżant milicji, bardzo srogi, którego chcą się pozbyć mieszkańcy tej abstrakcyjnej miejsciny. Na razie nad scenariuszem trudzi się spółka: T. Chmielewski i H. Wirska.

Zespół skierował do produkcji scenariusz „Zakład”. Film będzie komedią historyczną opowiadającą perypetie kupców, którzy w 1858 r. w drodze do Krakowa zostali obrabowani i przy okazji zawarli oryginalny zakład: czy ich wnukowie znajdą się w analogicznej sytuacji i za sto lat potrafią na czas dotrzeć do Krakowa?

RYTM

JAN RYBKOWSKI
A. SCIBOR-RYLSKI
ZYGMUNT SZYNDLER

Ten zespół przeżywa kompleks „Pana Anatola”. Ponieważ o „Anatolu” szukającym miliona” do którego zdjęcia właśnie ukończono i o „Inspekcji pana Anatola” (trwają zdjęcia atelierowe) było już głośno w prasie, kwitujemy oba filmy niepublikowanym zdjęciem (patrz strona 1-sza).

STUDIO

ALEKSANDER FORD
ROMAN BRATNY
JÓZEF KRAKOWSKI

Po „Bazie ludzi umarłych” z dawno niewidzianą Teresą Iżewską, który to film wchodzi wkrótce na ekrany, zakończono realizację „Upadku milionera”, filmu nowelistycznego o dzieciach. Do produkcji skierowano „Kamienne

nieb” Cz. i E. Petelskich oraz J. Krzysztonia, według którego powieści powstał scenariusz. Ponieważ w ubiegłym roku powieść Krzysztonia była dużym wydarzeniem literackim, przypominamy tylko jej tematykę: Historia ludzi zasypanych w schronie.

Kto może być „Na białym szlaku” jeżeli nie A. Cz. Centkiewiczowie? Tym razem tematem ich scenariusza jest myśl, że ludzie w zasadzie nie są wrogami, a jedynie okoliczności (np. wojna) tworzą między nimi sztuczną przepaść.

SYRENA

JERZY ZARZYCKI
JERZY ANDRZEJEWSKI
ZWONIMIR FERIC

Podczas gdy w Sztokholmie trwają szwedzkie prace montażowe przy barwnym polsko-fińskim filmie „Noc posłubna” według opowiadania francuskiego pisarza E. Zoli (uwaga: co za koprodukcja!), a w Zakopanem kręci się „Białego niedźwiedzia”, dramat z okresu minionej wojny. (patrz „Zdarzenia” nr 3) — autorzy, współpracujący z zespołem „Syrena”, przygotowują scenariusze do nowych filmów. Najbliższy realizacji jest scenopis J. Batorego i J. Ipohorskiej „Ostatnia akcja Tony Tigera”. Będzie to komedia o przygodach gangstera, który przybył do... Polski.

DROGA

ANTONI BOHDZIEWICZ
ANDRZEJ BRAUN
WIKTOR BUDZYŃSKI

W „Drodze” (a także dosłownie w drodze na ekrany) film „Miasteczko”, z którego zdjęcia zamieszczamy oraz „Rancho w słonecznej dolinie”, film cowboyski rodzimej produkcji, rozgrywający się w pięknym górskim plenerze Bieszczad. Nadto ambitny zespół pracuje obecnie nad scenariuszem polsko-radzieckiego filmu pt. „Lenin w Polsce”, którego autorem ze strony polskiej jest I. Neverly i radzieckiej E. Gabryłowicz.

KAMERA

JERZY BOSAK
JERZY S. STAWIŃSKI
ZYGMUNT KNAZIOŁUCKI

Najmłodszy zespół autorów filmowych „Kamera”, który powstał w październiku 1957 r., interesuje się żywą współczesną tematyką, a szczególnie problemami młodzieży. Na komisję ocen został oddany przez zespół scenariusz pt. „Lunatyk”. (poprzedni tytuł „Wyrwy”), którego współautorem jest znany pedagog, parający się problematyką tzw. trudnej młodzieży — Mantuszewski.

W ciągu ostatnich dwóch lat sta-
liśmy się narodem „samochodziarzy”.
Jeśli nawet ktoś nie ma jeszcze wia-
snego wozu, to przynajmniej czytuje
„Motor”, dyskutuje o wadach i za-
letach P-70, rozważa sprawy obsługi
samochodów u nas i za granicą —
jest auto-maniakiem.

Na ogół panuje przekonanie, nie
pozbawione zresztą słuszności, że o
ile w ostatnich latach poważnie
zwiększyła się u nas liczba pojaz-
dów, to daleko w tyle za tym roz-
wojem, pozostały sprawy obsługi wo-
zów, budowa nowoczesnych stacji,
warsztatów, parkingów itp. „Za gra-
nica — mówi się — nikt nie szuka
stacji obsługi. Ona wychodzi kliento-
wi na przeciw”. — To prawda. Ta
sprawa jest przysłowiową „piętą a-
chillesową” naszej motoryzacji. To-
też tym milej czytamy liczne poch-
wały, notujemy pozytywne wypowie-
dzi o krakowskiej stacji obsługi
TOS-u przy ul. Mazowieckiej. Pyta-
my kierownika stacji, pana Mariana
Pawlaka:

— „Czemu je zawdzięczacie?”
— „Czy ja wiem? Po prostu stara-
my się, aby nasza stacja była praw-
dziwie europejska. Dbamy o kulturę
obsługi. Jesteśmy zdania, że klient
ma zawsze rację. Za dokonywane na-
prawy gwarantujemy.

— „Tak. Kultura obsługi jest bar-
dzo ważna. Ale przecież nie tylko
na niej TOS zwany popularnie „Ma-
zowiecka” opiera swoje sukcesy?”

— Nasza stacja istnieje od listopa-
da 56 roku. Jest to autoryzowana sta-
cja „Ify”, obsługujemy samochody
dwu-taktowe...

— „To jest w Polsce nowość...?”
— Oczywiście. Jest to stacja jed-
nego typu wozów. Zaczyna się je do-

pięro teraz wprowadzać, w celu wy-
szkolenia personelu tak, aby pracow-
nicy stacji byli w danym typie wozu
specjalistami.

— „A więc jakie wozy można u
panów „leczyć”?”

— Z zagranicznych Wartburga, Ife,
P-70, z polskich Syrenę i Młkusa.
Dysponujemy oczywiście fabryczny-
mi częściami. Z tym nie ma już obe-
cnie kłopotów. Czasem są kłopoty ze
sprzętem elektrycznym: szybami, o-
prawkami do reflektorów itp. Wy-
konujemy poza tym wszystkie pra-
ce karoseryjne przy P-70 czyli inny-
mi słowy kleimy i łatamy „stuknię-
cia” w plastikową karoserię tych
wozów.

— „Jakie są najtrudniejsze i naj-
uciążliwsze przypadki?”

— Do najuciążliwszych zaliczam...
mycie wozów. Klient czeka u nas na
to najdłużej. Nasze drogi i szosy są
tak brudne, że po kilku godzinach
jazdy cały wóz jest okropnie zbrud-
zony. W naszych warunkach „wą-
skim gardłem” jest umywalnia. Ca-
łościowe mycie wozu, niezwykle rzad-
kie za granicą, jest w Polsce zja-
wiskiem codziennym. Kierowcy de-
nerwują się, że mycie trwa tak dłu-
go. No, cóż — w ciągu godziny i tak
trudno dokładnie umyć samochód,
jeśli jego właściciel raz przejechał
ulicami Krakowa.

— „A więc mycie trwa godzinę. A
ile kosztuje?”

— Ceny to mamy raczej rekla-
mowe. Mycie kosztuje 35 zł. Sma-
rowanie, które również wymaga ok.
godziny pracy — 12 zł. To jest za-
ledwie po kosztach własnych.

— „Panie Marianie. Czy możemy
trochę poplotkować? U pana sta-

łymi klientami jest wielu wspólnych
znajomych... Prawda?”

— O tak. Mamy dni, w których
zjeżdżają się np. lekarze, profesoro-
wie, literaci. Profesorowie mają
przeważnie „Wartburgi”...

— „Nie tylko profesorowie. Jed-
nego czarnego „Wartburga” zdaje się
„wyklepywaliście”...?”

— Nie... no... Tadeusz Kwiatkow-
ski jest bardzo miłym klientem. Jak
zresztą i inni: Kern, Promiński,
Lem, Hollanek...

— „A kto jest najnowszym klien-
tem?”

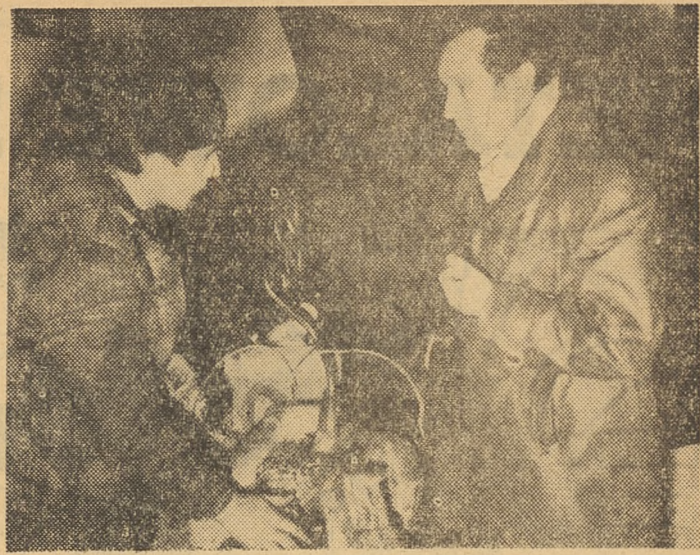
— Sławomir Mrozek ze swoim
P-70.

— „A więc już jedną nowość ma-
my. Jakich innych nowości możemy
spodziewać się od TOS-u „Mazo-
wiecka?”

— W lecie chcielibyśmy urządzić
naszą stację na wzór włoski. Za-
sadzimy wiele kwiatów. Pod kasz-
tanem zrobimy taki kącik dla ocze-
kujących klientów: będzie można
dostać tam... lody, poczytać gazety...
może nawet będzie czarna kawa...
Budujemy nową lakiernię. Czynimy
starania o uzyskanie samochodu
warsztatowego, który będzie patro-
lował szosę, pewnie zakopiańską,
tak, aby choć w części zaspokoić
brak drogowej służby obsługi.
Wspólnie z innymi warsztatami ma-
my zamiar zorganizować również
stałe niedzielne dyżury, na zmianę...

— Tak więc planów wiele. Ży-
czymy, aby się spełniły. I do zoba-
czenia przy kawie, pod rozłożystym
kasztanem... Na to spotkanie przy-
jadę oczywiście, jak i teraz... tak-
sówką.

Rozmawiał:
J. BUDZYŃSKI



W TOS-ie na Mazowieckiej każdy klient jest szybko, grzecznie i fachowo obsłu-
żony. Nad naprawą zepsutego silnika radzą kierownik TOS-u, przyjaciel wszyst-
kich „samochodziarzy” — pan Marian Pawlak (z prawej) i pan Jan
Jamrozik.



Nieoceniony lekarz wszelkich silników pan Kazimierz Nęcka (z prawej) wraz
z kolegą p. Piotrem Pstrusiem, przy montażu przodu „Wartburga”.



WYWIAD

Z LOLLOBRIGIDĄ MÓJ SYN - TO MÓJ RATUNEK

Czy dużo pani pracuje?

Wychodzę z domu o 9 rano. Wracam o 9
wieczorem. Co wieczora przeżywam tę samą
rozterkę. Czy spełnić swe największe pra-
gnienie — zbudzić swego synka Milka i po-
bawić się z nim, czy dać mu spokój. I wie-
pan, to się tak kończy codziennie: pragnie-
nie jest silniejsze niż wszystko inne. Budzę
Milka. To dla mnie jedyny ratunek przed
nadmierną nerwowością.

Co sądzi pani o zawodzie aktorki?

Nie mam ataków melancholii, jak Brigitte
Bardot, nie pragnę uciec od wszystkiego, jak
Martine Carol, nie cierpię na manię samo-
bójczą, jak tyle innych aktorek. A przecież
nie ma potworniejszego zawodu jak aktor-
ski. Muszę grać kobiety lekkie albo złe,
wczuwać się w ich psychikę, myśleć ich my-
śłami. Proszę mi wierzyć, że drogo płaci się
za zarobione pieniądze. Po takiej pracy ko-
niecznie jest wytchnienie.

Jak pani wypoczywa?

Odpężeniem jest dla mnie rola matki.
Gdy na przykład pierwszy raz kręciłam
w Paryżu, byłam przez tydzień okropnie nie-
szczęśliwa. Pracowałam 12 godzin na dobę.
A potem jeszcze przychodziły fotografie.
Po powrocie do swego pokoju rzucałam się
w ubranie na łóżko, patrzyłam w sufit i wal-
czyłam z rozpaczą. Wreszcie chwyciłam słu-
chawkę telefonu i groziłam mężowi w Rzy-
mie: jeśli natychmiast nie przywieziesz mi
tu mego synka, zrywam kontrakt i wracam
do domu. Skutkowało. Najniebezpiecznie-
szą była przez trzy tygodnie, gdy nie mogłam
podczas filmowania mieć przy sobie dziecka.
Co niedziela leciałam samolotem do Rzymu,
żeby choć przez dwie godziny widzieć ma-
łego Milka. Powrót z takich wycieczek był
koszmarny. Przerzątała mnie perspektywa
6 dni w samotności. Obecnie stałe przebywa
ze mną mąż i syn.

(wg. Sie und Er)

KĄCIK LPŻ

Pod hasłem „Wszys-
cy młodzi na start
do Marszów Wa-
terowskich”. Liga Przy-
jaciół Zolnierza przy
współudziale ZMS,
ZMW, ZHP i innych
organizacji organizuje
w okresie od stycznia
do marca wielką im-
prezę sportów obron-
nych celem uczczenia
rocznicy śmierci gene-
rała broni Karola
Świerczewskiego „Wal-
tera”.

Zimowe Zawody Wa-
terowskie mają na ce-
lu szeroką popularyza-
cję sprawności sporto-
wo-obronnych wśród
społeczeństwa. Przepro-
wadzone są one w
formie wieloboju, skła-
dającego się z dyscy-
plin sportów obron-
nych, uzupełnionych
ćwiczeniami z obrony
przeciwchemicznej i
ratownictwa sanitarne-
go.

Największą popular-
nością cieszą się biegi
narciarskie i marsze
zimowe z przeszkodami
terenowymi na róż-
nych dystansach dla
różnych grup startują-
cych (kobiet, juniorów,
juniorów i seniorów),
uczestniczących w 3-o-
sobowych patrolach, o-
raz próby wojskowe tj.
strzelanie, rzut grana-
tami i pokonywanie od-
cinka skażonego w ma-
sce gazowej. Obecnie
zawody te odbyły się
na szczybie kół LPŻ
i powiatów, w których
wyróżniły się kółka
LPŻ pow. Brzesko,
gdzie startowały 244
patrole. W uzyskaniu
największej ilości star-
tujących wyróżnił się
należy Wielkie Kółko
LPŻ w Biskupicach
Melsztyńskich. Drugim
wyróżniającym się po-
wiatem jest powiat
Myślenice, na terenie
którego startowało po-
nad 700 uczestników
i zawody w Sułkowie
należy uważać, jako
jedne z najlepiej uda-
nych, do czego w du-
żej mierze przyczynili
się działacze i człon-
kowie tamtejszego
LZS.

Zwycięskie patrole
będą reprezentować
województwa na za-
wodach centralnych w
Rzeszowie. Organizato-
rzy przygotowali szereg
atrakcyjnych nagród
przynależnych na
wszystkich szczeblach.
Przewidywany możliwy
wyjazd do Czechosło-
wacji na podobną im-
prezę organizowaną
przez tamtejszy SVA-
ZARM — bratnią orga-
nizację LPŻ.

ST. POPINIĄK

JALU KUREK — ŚMIERĆ POD KOŚCIELCEM

(DOKONCZENIE)

Wieczorem na próżno pani Kar-
łowiczowa oczekiwała syna. Nie zja-
wił się na kolację, jak zapowiedział.
Nie zaniepokoiła się jednak, ponie-
waż było umówione, że w razie ja-
kichś przeszkód, syn nie będzie się
forsował zbytym pośpiechem. Ma
klucz od schroniska oraz zapasy
żywności, matka więc będzie cze-
kać spokojnie.

ALARM W ZAKOPANEM

Obawy matki poczęły wskazać
wzrastać, gdy zbliżyło się południe
dnia następnego, 9 lutego. Udała się
więc do biura Tow. Tatrzńskiego,
prosząc Zaruskiego, aby wybrał się
po obiedzie ku Czarnemu Stawowi.
Okolo godziny 1 w południe sanki
wiozły już do Kuźnic Zaruskiego
oraz górala Gąsienicę-Byrcyna;
umiał on jeździć na nartach, a w
worku turystycznym miał zatknię-
tą łopate. Zaglądali do gajówki w
Kuźnicach. Leśny poinformował ich,
że wczoraj rano o 6 szedł tedy Kar-
łowicz na nartach i że tego dnia
przechodziło jeszcze dwoje turystów
na karpach (krótkich szerokich nar-
tach). Wrócili oni jednak przed
zmierzchem. Nie widział, aby Kar-
łowicz wracał tedy z Boczania.

Szła za wyraźnym śladem nart. Na
Boczaniu śnieg w jednym miejscu
pokruszony deskami; narciarz za-
trzymał się tutaj. Na Skupnio-
wym Uplazie — drugi postój. Tu
ślady karpki zawracały, a samotny
narciarz ciągnął dalej podwójną
wstążkę marszu. Posuwali się w
mroźnej pogodzie dokładnie szla-
kiem Karłowiczowej wędrowki.

Ślady zaprowadziły ich do otwar-
tego schroniska na Hali Gąsienico-
wej. Na stole — księga gości, ku-
chenka Karłowicza, na ścianie —
płaszcz. Czym prędzej po śladach —
w atmosferze groźnych przeczuc —
dotarło pod Mały Kościół. Tor nar-
ciarski gubi się w lawinisku i już
z niego nie wychodzi. Sprawa jest
jasna, tragicznie jasna.

Śnieg był twardy, zbit, brylowa-
ty. Zaczęli we dwójkę sondować la-
winę kijami narciarskimi. Trud był
daremny. Zbliżał się wczesny luto-
wy zmrok. Wrócili do schroniska.
Zaruski wypisał na kartce bolesną
wiadomość: „Karłowicz zginął zasy-
pany lawiną pod północną turnią
Małego Kościoła. W lawinie szu-
kaliśmy na próżno. Czekam na Hali
Gąsienicowej na ludzi z łopatami”.
Posłał górala z kartką do Zakopane-
go.

Noc była długa. Zaruski nie mógł
usnąć. Nałożył narty, zaświecił la-
tarkę, wyszedł ku Karłowiczowej
mogile w zwałach lawiny. Dotarł na
miejsce, naciłkiwał, kopał przynie-
sioną łopatą. Mróz był dotkliwy, nie
mógł utrzymać łopaty w zgrabiałych
palcach. Powrócił do schroniska.

Wczesnym rankiem przybyło na
Halę 8 górali z grupy przewodni-
ków, na ich czele Klimek Bachleda.

DWA DNI TRWAŁA AKCJA RATUNKOWA

Przy dwudziestokilkustopniowym
mrozie prowadzono przez cały dzień
poszukiwanie zwłok Karłowicza, bo

nie można już było nazwać tej akcji
ratunkową. Śnieg był stwardniały.
Kopano prymitywnym sposobem za
pomocą łopat tunele w cieple lawiny,
niektóre nawet do głębokości pięciu
metrów. Trzaskające zimno wzma-
gało skalę trudności. Pod wieczór
przybyło jeszcze 4 narciarzy do po-
mocy. Wieść o śmierci Karłowicza
rozniosła się bowiem w lot po Za-
kopianem.

Lawina pochodziła z typu warst-
wowych. Przez kilka dni padały
śniegi, po czym chwycił mróz. Nie
było odwilży, która by stopiała po-
kład starego śniegu ze świeżym.
Śnieg był więc miękki i „czujny”
czyli ruchomy. Lawina wypadła ze
zlebu rozdzierając się niżej na dwa
strumienie. Długość jej przekraczała
80 metrów, szerokość wynosiła 50
metrów, głębokość dochodziła do 5
metrów.

Całodniowa praca nie dała rezulta-
tu. Z powodu nadchodzących ciem-
ności przerwano poszukiwania, za-
rządzone powrót do schroniska.

Nazajutrz doszedł jeszcze do ek-
spedycji góral Bęksa. 14 ludzi prze-
kopywało teraz północny, mniejszy
kopiec lawiny wzdłuż i w szersz w
regularnych odstępach. Drewniane
łopaty nie miały się śniegu, mogły
go brać jedynie żelazne łopaty. Wy-
bierano studnie, w nich łupano sto-
pnie, po których wychodzono na po-
wierchnię.

Dnia 10 lutego około południa —
czyli na trzeci dzień po wyjściu
Karłowicza z Zakopanego — rozległ
się okrzyk Peksy w jednej ze studni:
— Jest pan!

ZWŁOKI LEŻAŁY TUŻ OBOK SKRAJU LAWINY

Ukazała się najpierw krawędź
narty. Kopano ostrożnie dokoła w
zbitej gęstwie śniegu. Wyłoniła się
wkrótce cała postać leżąca z przy-
krępowanymi do butów nartami, z
głową wbłą w śnieg. Leżał twardo
do ziemi, obie dłonie ściśnięte
przy skroniach. Dłoby nart skiero-
wane były w dół do potoku, co do-
wodziło, że chciał uciekać przed la-
winą. Śmierć musiała nastąpić szyb-
ko, albowiem nad głową niewiele
wytopiło się śniegu od oddechu ży-
jącego człowieka; widniała próżnia
odtająca na kilka zaledwie centy-
metrów. Nos był tylko nieco spła-
szczony, poza tym nie znaleziono na
ciele żadnych uszkodzeń. Śnieg mu-
siał od razu zasklepić narciarza
miękką i szczerlnie. Umarł, nie wy-
konawszy najmniejszego ruchu.
Zwłoki leżały niedaleko skraju la-
winy pod półtorametrową warstwą
śniegu. O parę metrów dalej byłby
już poza zasięgiem lawiny. Może
foki uniemożliwiły „jazdę śmiertel-
ną” i lawina była szybsza, ubiegła
człowieka?

Narty Karłowicza posłużyły mu
raz jeszcze do ostatniej pośmiertnej
jazdy. Zrobiono z nich prowizory-
czne sanki. Trup, owinięty w pia-
chę, przywiązany i osadzony na
nartach, ciągniony na linie przez
górali, odbywał podróż w dół przy
silnej zadympce, która się rozpętała
od samego schroniska. U podnóża

Kopy Magóry była szklista szreń,
musiano w niej rąbać stopnie. Na
Skupniowym Uplazie narciarze szli
góral na nartach, podtrzymując
zwłoki na linach, aby się nie obsu-
nęły do Olczyskiej Doliny, zaś niżej
w przedzie brnęli śniegiem górale,
ciągnąc ciężar za linę w linii pozi-
mej.

W Kuźnicach oczekiwał na tragi-
czny pochód lekarz klimatyczny w
towarzystwie paru innych lekarzy.
Właściciel Zakopanego, hrabia Za-
moyski na wiadomość o wypadku
zarządził udzielenia wszelkiej po-
mocy ze strony swoich oficjalistów.
W półmrocznej izbie próbowano cu-
cić zmarznęte ciało, zanurzano je w
wannie, nacierano. Na próżno: życia
nie dało się już przywrócić czowie-
kowi po upływie półtrzeciej doby od
śmierci. Lekarz klimatyczny stwier-
dził urzędowo zgon i w ciemności
mroźnego wieczora pośpepny kon-
dukt przywiózł matkę z Kuźnic na
Chramcówki trupa ukochanego sy-
na. Wnieśli zwłoki do pracowni
zmarłego w willi „Liliana”, gdzie
mieszkał. (Willi ta istnieje po dziś
dzień). Na stole leżał szkic kompozy-
cyjny poematu symfonicznego „Epi-
zod na maskaradzie” i podręcznik
jazdy na nartach, otwarty dziwnym
trafem — w miejscu, gdzie mowa o
lawinach.

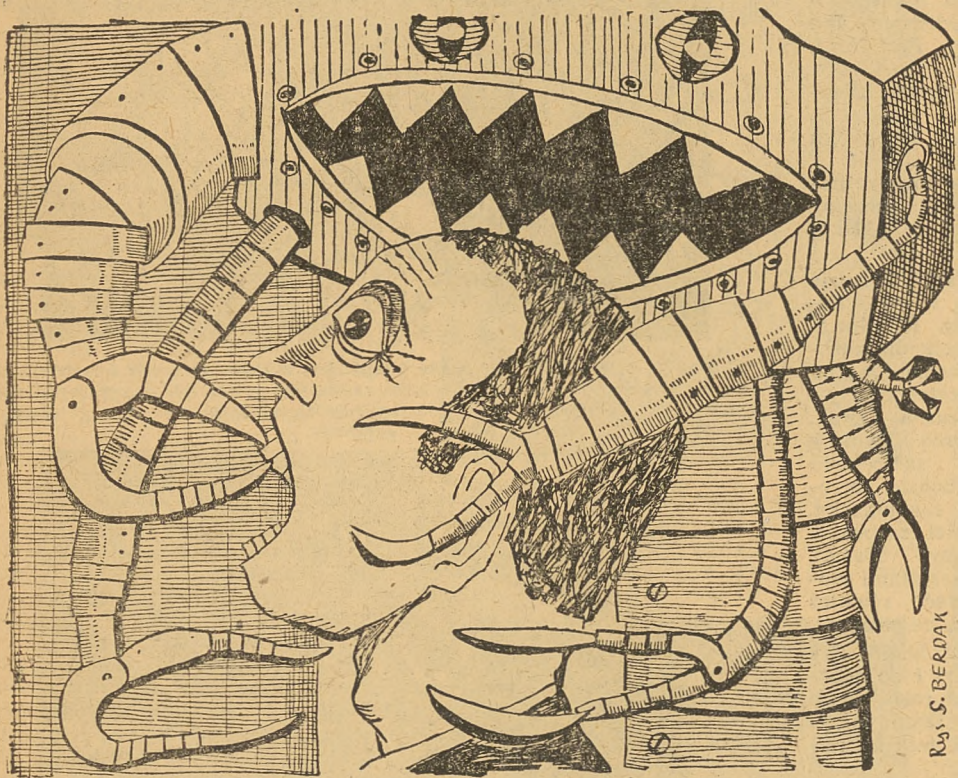
— Niech nikt za mną nie idzie —
rzekła do obecnych pani Karłowicz-
owa i zamknawszy się w pokoju,
przeżyła tam parę godzin przy zwłok-
kach.

Po dwóch dniach wyruszył po-
chód z willi „Liliana” na pobliski
dworzec kolejowy. Trumnę nieśli
na ramionach przewodnicy tatrzań-
scy, w ich liczbie Klimek Bachleda,
przewodnik i towarzyszy zmarłego.
Na przedzie szedł honorowy poczet
narciarzy pod wodzą Mariusza Za-
ruskiego. Trumnę zasypano wieńca-
mi z gałęzi smreków. Przewieziono
ją do Warszawy na Powązki. Miasto,
które Karłowiczowi zgłotowało tyle
gorczy, kłeski i żmartwień — teraz
odprowadzało go na cmentarz tłu-
mnie i z prawdziwym, powszech-
nym żalem.

Dnia następnego po odkopaniu
zwłok na Hali Gąsienicowej Zarus-
ki wraz z towarzyszem zeszli do
studni, w której je znaleziono, po-
głębili śnieg do samego gruntu i na
głazie uczynili znak farbą, mając na
myśli przeniesienie tam w przyszłość
kamienia pamiątkowego, dokład-
nie w miejscu katastrofy.

Istotnie po dziś dzień stoi tam
głaz — obelisk o kilkanaście me-
trów poniżej letniej ścieżki czarno-
stawińskiej, mniej więcej w polo-
wie drogi od „Murowańca” do Czarn-
ego Stawu; możecie go obaczyć
wszyscy idący tamtędy. Pomyślcie
przez chwilę o wielkim artyście,
szlachetnym człowieku, który tam
zginął przed 50 laty wśród swoich
umilowanych gór.

METALOWE ZĘBY



DOKOŃCZENIE

Nagle krab siedzący na grzbiecie, spadł na ziemię, brzuchem do góry, a żelazna platforma wysunęła się wówczas w dół, obnażając jego mechaniczne wnętrze.

— Po co ten pojedynek? Przecież one mogą zacząć pożerać się nawzajem — zapytał Kuklinga.

— A właśnie! I pozostaną przy życiu najdoskonalsze.

Muszę oczekiwać chwili, w której mechanizmy zeżrą wszystkich metal znajdujący się na wyspie i przejdą do walk bratobójczych. Pożerając się nawzajem, będą tworzyły nowe mechanizmy. W ten sposób zyskam potrzebne mi gatunki krabów.

W tę noc, długo siedziałem na piasku przed namiotem. Palilem papierosa i patrzyłem na morze. Podczas gdy siedziałem i medytowałem nad tym, przebiegło obok mnie kilka metalowych potworków. Jeden z krabów wlał prosto na mnie. Ze wstrętem odepchnąłem go nogą. Przewrócił się bezradnie brzuchem do góry. Ale dopadły go momentalnie dwa inne i w ciemnościach zapłonęły olśniewające elektryczne iskry. Iskrą przecinały nieśczęśliwca na kawałki.

Wróciłem do namiotu i położyłem się spać. Udało mi się na pewien czas usnąć głębokim snem. Trwało to oczywiście niedługo. Obudziłem się nagle. Poczułem jak po mnie pełza coś zimnego i ciężkiego. Zerwałem się na równe nogi.

Przeklęty krab w poszukiwaniu za metal przylazł wprost do nas. Elektroda przecinała blaszaną bańkę zawierającą słodką wodę.

Szybko obudziłem Kuklinga i w zagmatwany sposób tłumaczyłem o co chodzi.

— Wszystkie bańki do morza! Zapasy i wodę do morza! — rozległa się komenda.

Zabraliśmy się do noszenia blaszanych bańek i układania na piaszczystym dnie w głębokości sięgającej po pas. Tu złożyliśmy również i nasze przyrządy. Zmoczni i wy-czerpani tą pracą, przesiedzieliśmy nad brzegiem nie znużywszy oka do samego rana. Kukling ciężko dyszał, a ja cieszyłem się w skrytości ducha, że i jemu dostało się za te kłopoty. Ale teraz nienawidziłem go i życzyłem mu znacznie cięższej kary.

Nie pamiętam ile czasu upłynęło od naszego przyjazdu na wyspę. Pewnego pięknego dnia Kukling uroczyście oświadczył:

— Najciekawsza chwila nastąpi. Wszystek metal zjedzony.

Istotnie, obeszliśmy wszystkie kryjówki, gdzie uprzednio zamagazynowaliśmy metal. Nie zostało z niego ani śladu. Wzdłuż brzegu i wśród krzewów widniały puste jamy.

Kraby szperały bezmyślnie po brzegu, pełzały wśród krzewów płaskowzgórza, zderzały się ze sobą, a często z nami.

— No cóż, — powiedział Kukling — czas, by rozpoczęła się wojna.

— Pan mówi poważnie? — zapytałem.

— Ma się rozumieć. W tym celu należy im dać tylko spróbować kobaltu. Mechanizm zbudowany jest tak, że przedostanie się do wnętrza nawet najmniejszych ilości tego metalu likwiduje uczucie — jeśli się tak można wyrazić — ich wzajemnego szacunku.

Następnego dnia rano udaliśmy się z Kuklingiem do naszego morskiego magazynu. Z morskiego dna wyciągnęliśmy kolejną porcję konserw, wody i cztery ciężkie szarawe płytki kobaltu, przygotowane zawczasu przez inżyniera dla decydującego etapu eksperymentu.

Gdy Kukling znalazł się na piasku, trzymając w rękach uniesionych do góry kobaltowe płytki, obstało go od razu kilka krabów. Nie przekraczały granicy cienia, padającego od ciała Kuklinga, ale wyczuwało się, że pojawienie się nowego metalu wyprowa-

dza je z równowagi. Znalazłem się kilka kroków od inżyniera i w zdumieniu obserwowałem, jak niektóre mechanizmy niezgrabnie usiłowały podskoczyć.

— Niech pan patrzy, co za różnorodność ruchów! Jak bardzo niepodobne są do siebie. Z tej bratobójczej walki do której zostały zmuszone, wydają najsilniejsze i najbardziej przystosowane do życia. Te z kolei dają jeszcze bardziej doskonałe potomstwo.

Po tych słowach Kukling rzucił w kierunku krzewów jedną po drugiej kobaltowe płytki.

To co nastąpiło teraz, trudno opisać. Na belki rzuciło się od razu kilka mechanizmów. Pozostałe kraby tłoczyły się na przód z tyłu, usiłując również uszczknąć dla siebie kawałeczek metalu. Niektóre pełzały po grzbietach towarzyszy, starając się przedostać do celu.

— Niech pan spojrzysz. Oto pierwsza awantura — zawołał inżynier klaszcząc z radości w dłonie.

Po kilku minutach miejsce, gdzie rzucone zostały przez Kuklinga kobaltowe płytki, zamieniło się w arenę straszliwej walki, dokąd wciąż nadciągały coraz to nowe kraby. W miarę, jak części rozczłonkowanych mechanizmów i kobalt dostawały się coraz to nowym potworkom, przeobrażały się one w dzikich, nieustraszonych drapieżników i atakowały swoich krewnych.

W tym samym czasie na arenę zaczęły wstępować nowonarodzone mechanizmy wyprodukowane już podczas walki. Było to dziwne pokolenie automatów. Rozmiarami mniejsze, posiadało niezwykłą szybkość przenoszenia się z miejsca na miejsce. Zdziwił mnie fakt, że kraby te nie uciekały się do tradycyjnej procedury naładowywania akumulatorów, jak czynili to ich praojcowie. W zupełności wystarczała im energia słoneczna pobierana za pomocą znacznie większych zwierciadeł na ich grzbietach. Agresywność ich była zdumiewająca. Napadały od razu na kilka krabów i przecinały iskrą równocześnie dwa — trzy.

Kukling znajdował się w wodzie, a jego twarz wyrażała bezgraniczne samozadowolenie. Zacierał ręce i bełkotał:

— Dobrze, dobrze. Wyobrażam sobie, co będzie dalej!

Jeśli chodzi o mnie, obserwowałem tę bójkę mechanizmów z głęboką odrzą i strachem, próbując odgadnąć tylko, jakimi drapieżcami będą następne kraby. Co zrodzi się w wyniku tej walki.

Około południa, cała plaża przed naszym namiotem zamieniła się w olbrzymie pole walki. Tu zgromadziły się mechanizmy z całej wyspy. Wojna toczyła się w milczeniu, bez krzyku i płaczu, bez huku i szumu. Trzaskom licznych iskier elektrycznych, łomotom metalowych korpów towarzyszyły w tej strasznej rzezi dziwne szmery i zgrzytania.

Wprawdzie przeżuwająca część nowonarodzonego obecnie potomstwa była niskiego wzrostu i bardzo ruchliwa, niemniej zaczęły się pojawiać nowe gatunki mechanizmów. Rozmiarami przewyższały wszystkie dotychczasowe. Ruchy ich były powolne, ale wyczuwało się olbrzymią siłę. Z powodzeniem dawały sobie radę z napadającymi na nich mechanizmami — karzelkami.

Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, w ruchach małych mechanizmów dała się zauważyć nagle zmiana: wszystkie zaczęły się gromadzić na stronie zachodniej, a ich ruchy stawały się powolniejsze.

Gdy tylko cienie krzewów wydłużyły się na tyle, by przesłonić olbrzymie skupisko drobnych mechanizmów, zamary momentalnie. Teraz była to nie potężna armia agresywnych drapieżców, lecz ogromne cmentarzysko martwych metalowych blaszanek.

Do nich, nie spiesząc, podpełzły olbrzymie o wroście prawie pół człowieka kraby, pożerając je po kolei.

Na platformie gigantów-rodziców rysowały się kontury jeszcze bardziej okazałego pod względem rozmiarów, potomstwa. Kukling spoważniał. Tego rodzaju ewolucja nie była po jego myśli. Powolne kraby o wiel-

kich rozmiarach, — to zbyt słaba broń dywersyjna na tyłach przeciwnika!

Podczas gdy kraby-giganty rozprawiały się z małokalibrowym pokoleniem, zapanował na plaży chwilowy spokój.

Wyszedłem z wody, za mną w milczeniu włożył się inżynier. Skierowaliśmy się do wschodniej części wyspy, aby, trochę odpocząć. Byłem bardzo zmęczony i ledwo wyciągnąłem się na miękkim, ciepłym piasku — zasnąłem momentalnie.

Wśród nocy wyrwał mnie ze snu dziki krzyk. Gdy zerwałem się na nogi, nie zauważyłem nic, prócz szarawej smugi piaszczystej plaży i morza zlewającej się z czarnym, usianym gwiazdami, niebem. Krzyk dał się słyszeć po raz drugi od strony krzewów, tym razem nieco ciszej. Dopiero teraz zauważyłem, że Kuklinga nie było obok mnie. Rzuściłem się w kierunku, skąd dochodził — jak mi się wydawało — krzyki inżyniera.

— Inżynierze, co pan tu robi? — zawołałem, zbliżając się do naszego magazynu podwodnego.

— Stoję po szyję w wodzie. Niech pan idzie do mnie.

Wszedłem do wody i nieoczekiwanie natknąłem się na coś twardego. Okazało się, że był to potężny krab stojący w głębokiej wodzie na wysokich nogach.

— Kraby gonili za mną i zapędzili aż tu! — żałośnie wykrztusił grubasek.

— To niemożliwe! Przecież za mną nie gonia!

— Niechże pan powie o co chodzi.

— Sam nie rozumiem. — odpowiedział drżącym głosem. — Podczas snu jeden z krabów niespodziewanie zaatakował mnie... Myślałem, że to przypadkowo... Usunąłem się w bok, lecz on znów zaczął zbliżać się w moim kierunku i dotknął nawet kleszczami mojej twarzy... Wówczas wstałem i usunąłem się w bok... On za mną... Zacząłem biec... Krab za mną. Dołączył się do niego jeszcze jeden... Potem — jeszcze... cała gromada... Zapędzili mnie tu...

— Dziwne. Przed tym nigdy tego nie było. Jeżeli w rezultacie ewolucji wyrobiły w sobie instynkt nienawiści do człowieka, nie oszczędziły by również mnie.

— Nie wiem. — rzucił Kukling. — Boję się jednak wychodzić na brzeg...

— Głupstwo — powiedziałem i wziąłem go za rękę.

Powoli wlekliśmy się wzdłuż brzegu. Gdy zbliżyliśmy się do magazynu, usłyszałem głośne chlupanie w wodzie i znajome brzęczenie mechanizmów. Metalowe potwory patroszyły konserwy mięsne. Dostały się do naszego magazynu podwodnego.

— Kukling, przepadliśmy! — zawołałem. — Kraby zjadły wszystkie nasze bańki z konserw.

— Tak? — wyszeptał żałośnie. — Cóż teraz począć?

— Niech pan myśli o mamy czynić. To przecież pański głupi wymysł. Pan wyprodukował ten typ broni dywersyjnej, który się panu najbardziej podobał. Nawarzył pan piwa — niech je pan wypije.

Pozbierałem kawałki mięsa, ananasy konserwowe, jabłka oraz inny pokarm i przenosiłem to wszystko na piaszczyste płaskowzgórze. Nie znalazłem ani jednej całej konserwy.

Byłem tak zajęty zbieraniem resztek naszych zapasów i tak bardzo zdenerwowany ostatnimi wydarzeniami, że zapomniałem o istnieniu Kuklinga. Wkrótce jednak dał znać o sobie przeraźliwym krzykiem:

— Bad, na miłość Boską, pomocy! Dobierają się do mnie!

Rzuciłem się do wody potykając o metalowe dziwotwory.

— Do diabła, dlaczego one tak nienawidzą pana? Przecież to pan jest ich, można powiedzieć, ojczulkiem!

— Nie wiem. — bulgocąc charczał inżynier. — Niech pan coś zrobi, Bad, aby go odpędzić. Jeżeli się urodzi krab wyższy od niego — przepadłem...

— Oto pańska ewolucja... Przy sposobności niech pan powie, gdzie kraby posiadają najsłabsze miejsca. Jak można zepsuć mechanizm?

— Przedtem należało rozbić paraboliczne lustro... Albo usunąć z wewnątrz akumulator. Teraz — nie wiem... Tu potrzebne są już specjalne badania...

— Przeklinam pana wraz z pańskimi badaniami! — wycedziłem przez zęby i chwyciłem ręką za cienką przednią łapę kraba wysuniętą w kierunku twarzy inżyniera.

Mechanizm cofnął się wstecz. Znalazłem drugą łapę i zdjąłem ją również. Macki poddawały się nieczym miedziany drut. Czynność ta zdecydowanie nie podobała się metalowemu krabowi i zaczął powoli wycofywać się z wody. Ja z inżynierem poszedłem dalej wzdłuż brzegu. Po wschodzie słońca wszystkie mechanizmy wylazły na piasek i wygrzewały się przez pewien czas. Zdażyłem przez ten czas poróżbiąć kamieniem paraboliczne zwierciadła na grzbietach co najmniej pięćdziesięciu potworów. Wszystkie przestały się poruszać.

Fakt ten, niestety, nie poprawił sytuacji: kraby te stały się ofiarą innych potworów, które ze zdumiewającą szybkością zaczęły z nich wytwarzać nowe mechanizmy. Nie starczyło by mi sił, aby poróżbić na ich grzbietach baterie krzemionkowe.

Przez cały ten czas Kukling stał w morzu. Był tak zniechęcony wielogodzinnym przebywaniem w wodzie, że dzwonił zębami od zimna, położył się na wznak, i poprosił, abym go zasypał z wierzchu gorącą warstwą piasku.

Następnie wróciłem do naszego pierwotnego schroniska, by zabrać odzież i pozostałości prowiantu. Dopiero teraz stwierdziłem, że namiot był zburzony: zniknęły wbite w piasek żelazne pale, a z brezentu powyrwane metalowe kółka, przez które przechodziły sznury, podtrzymujące namiot. Pod brezentem znalazłem ubranie Kuklinga i moje. Tu również można było zauważyć ślady

pracy krabów poszukujących metalu. Zniknęły metalowe haczyki, guziki, sprzączki. Pozostały tylko ślady na przepalanej tkaninie.

W międzyczasie walka krabów przeniosła się znad brzegu w głąb wyspy. Kiedy wyszedłem na płaskowzgórza, zauważyłem, że prawie pośrodku wyspy, wśród krzewów wznosiło się na wysokich, prawie o wroście człowieka, nogach kilka potworów. Rozchodziły się parami na pewien dystans, aby potem z olbrzymią szybkością zderzyć się ze sobą.

Podczas zwarecia słychać było ich głośne metalowe ciosy. W powolnych ruchach gigantów wyczuwało się olbrzymią siłę i wielki ciężar. Kilka mechanizmów zostało na miejscu rozszarpanych.

Jedno było oczywiście: kalkulacje admirałcji spaliły na panewce. Zamiast udoskonolonych miniaturowych aparatów, powstały niezgrabne, mechaniczne giganty o olbrzymiej sile i powolnych ruchach. Z punktu widzenia wojennego nie były nic warte. Zbliżałem się już do piaszczystego pagórka, pod którym spał wycieńczony nocną kąpielą Kukling, gdy od strony płaskowzgórza, spoza krzaków, ukazał się olbrzymi krab. Wzrostem był większy ode mnie, a łapy miał wysokie i masywne. Poruszał się nierównomiernymi skokami, dziwnie zginając swój kadłub. Przednie robocze macki były niesłychanie długie i wlokły się po piasku. Szczególnie nieproporcjonalna była jego paszcza-warsztat. Stanowiła prawie połowę ciała.

„Ichtyosaurus” — tak nazwałem go w myślach — niezgrabnie zeszedł na brzeg i zaczął powoli obracać swój tułów na wszystkie strony, jakby lustrując miejscowość. Bezwiednie zaczął machać brezentem z namiotu, podobnie jak robi się to, aby odpędzić krowę przegradzającą drogę. Nie zwrócił jednak na mnie żadnej uwagi, lecz jakoś dziwnie, bokiem, kreśląc szeroki łuk, zaczął zbliżać się do piaszczystego pagórka, pod którym spał Kukling.

„Ichtyosaurus” zatrzymał się przy Kuklingu, nieco przysiadł. Zauważyłem, że końce jego długich macek zawieruszyły się w piasku, blisko twarzy inżyniera. W następnej chwili, tam gdzie znajdował się dotychczas tylko piaszczysty pagórek, wbiły się nagle tumany piasku. To Kukling, niczym ukąszony żądłem, zerwał się na równe nogi i w panice próbował wymknąć się potworowi. Ale było już za późno.

Cienkie macki zacisnęły się mocno dookoła grubej szyi inżyniera i uniosły go w górę, do paszczy mechanizmu. Kukling bezradnie zawisł w powietrzu, dyndając bezsensownie kończynami. Nie namyślając się długo, chwyciłem za wysoką łapę kraba i szarpnąłem z całej siły. Miał to jednak taki skutek, jak gdybym próbował obalić wbite głęboko w ziemię stalowe pale. „Ichtyosaurus” nie drgnął nawet.

Wspinając się, wygramoliłem się na jego grzbiet. W pewnej chwili, moja twarz spotkała się na jednej wysokości z wykrzywioną twarzą Kuklinga. „Zęby” — przemknęło mi przez myśl — „Kukling miał metalowe zęby!”

Z całej siły uderzyłem pięścią w paraboliczne zwierciadło, polyskujące w promieniach słońca. Krab zakreślił się w miejscu. Zsiniała twarz Kuklinga, z wybaluszonymi oczyma znalazła się na wysokości paszczy-fabryki. W tym momencie stała się straszna rzecz. Iskra elektryczna przeskoczyła na czoło inżyniera i jego skronie. Następnie macki kraba rozkurczyły się nagle i ciężkie ciało twórcy żelaznej dżumy runęło na piasek.

*

Owinąłem Kuklinga w brezent z namiotu i zakopałem w niegłębokim piaszczystym rowie, pośrodku wyspy. Pochowałem go bez jakiegokolwiek współczucia. W mojej wyschniętej jamie ustnej zgrzytał piasek i przeklinałem w duchu nieboszczyka za jego ohydny pomysł. Z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej popełniłem straszliwie bluźnierstwo.

Przez następne kilka dni z rzędu leżałem nieruchomo na brzegu i wpatrywałem się w kierunku horyzontu, stąd miała się zjawiać „Gołąbka”. Czas płynął boleśnie powoli, a beztrosne słońce, jakby zastygło nad głową. Od czasu do czasu, podpełzałem do wody, i zanurzałem w niej spaloną twarz.

Aby zabić uczucie głodu i męczące pragnienia, usiłowałem myśleć o czymś abstrakcyjnym. Myślałem o tym, że w naszych czasach wybitne jednostki zużywają swój umysł, by wyrządzać przykrości innym. Na przykład — wynalazek Kuklinga. Byłem przekonany, że pomysł ten można by wykorzystać dla szlachetnych celów, na przykład wydobywania z ziemi metalu. Można by tak pokierować ewolucją tego wynalazku, aby jak najskuteczniej wykonywał swoje zadanie. Doszedłem do wniosku, że przy odpowiednim udoskonaleniu mechanizmu wynalazek ten nie uległby degeneracji i nie przeobraziłby się w potężnego, niezgrabnego kolosa.

Pewnego razu, nadciągnął olbrzymi, okrągły cień. Z trudem uniosłem głowę, aby przekonać się, co przesłoniło mi słońce. Okazało się, że znajdowałem się pomiędzy nogami, potwornego pod względem rozmiarów, kraba. Podszedł do brzegu i — zdawało się, spoglądał na horyzont, jakby w oczekiwaniu czegoś.

Potem nawiedziły mnie halucynacje. W moim rozpalonym mózgu gigantyczny krab przeobraził się w wysoko uniesiony w górę zbiornik ze słodką wodą, do wierzchołka którego nie mogłem się w żaden sposób dostać.

Oprzytomniałem dopiero na pokładzie szkunu. Gdy kapitan Heyl zapytał mnie, czy należy ładować na statek olbrzymi dziwny mechanizm leżący nad brzegiem, odpowiedziałem, że nie zachodzi na razie taka konieczność.

KONIEC

WYNIKI KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO

Na konkurs świąteczny wpłynęło około 700 listów odpowiadających warunkom formalnym konkursu i zawierającym ponad 7000 wypowiedzi dotyczących tak poszczególnych central handlowych jak i handlu w ogóle. Jedynie dwa listy zawierały wyrazy niecenzuralne, które, zgodnie z naszą zapowiedzią, powędrowały do kosza.

Wszystkie wypowiedzi drukowane na naszych łamach były przedmiotem oceny jury złożonego z przedstawicieli handlu oraz członków zespołu redakcyjnego „Zdarzeń”.

W dniu 31 stycznia 1959 r. jury konkursu wytypowało do nagrody 40 najlepszych wypowiedzi. Spośród tych 40, w wyniku indywidualnego punktowania przez każdego jurora oraz dalszych eliminacji przyznano ostatecznie 12 nagród.

Zamieszczamy poniżej nagrodzone wypowiedzi i nazwiska autorów:

O GALLUXIE

Zbladły ciuchy Beneluxu

Zobaczywszy sklep Galluxu! IGNACY BUJAK, Zakopane, nagroda: kryształ.

O PDT

W kolejkach dantejskiej przyglądam się scenie
Gdy jakość towaru odpowiada cenie. Conrad del. FIDALI, Kraków
Szopena 23/3 nagroda: „Szarotka”.

O MHD

Znak MHD zna świat cały:

Miejmy Handel Doskonały! HELENA GRABOWSKA, Kraków, Kolberga 10 m. 5 nagroda: odkurzacz.

Psioczymy: „Ach jakość, ta jakość!”

„MHD” — bez głowy!”

Tymczasem producent, psiakość

Dbaj tylko o swój fundusz zakładowy! JERZY SKÓRSKI, Kraków, Batorego 11 nagroda: kupon (niebieski).

O „DELIKATESACH”

Ten sklep każdy opuszcza z uśmiechem radości...

Bo... albo cytryny wyniosł, albo... całe kości. PIOTR GUMUŁKA, Kraków nagroda: kosz „delikatesowy”.

Ujrzałem pierwszy uśmiech na ustach obsługi,

Gdy na skórcie cytryny „kropnął się” jak długi. ZBIGNIEW SZCZERSKI, Andrychów nagroda: kosz „delikatesowy”.

O CENTRALI TEKSTYLNEJ

Jest loden, winylen, lama i tafta,

A ja z płaszczem szukam podszewki do płaszcza. MARIA HOJDUS, Kraków nagroda: torba podróżna.

O ZAOPATRZENIU

Stopnieją lodowce „bubli” — spuścizna dystrybucji,

Gdy istotne potrzeby klienta dotrą do... produkcji. HENRYK STOPYRA, Kraków, Czarnowiejska 48/8 nagroda: kupon (czarny).

Gdyby sputnik konwojentom został powierzony

Nimby go w niebo puścili, jużby był skradziony! W. LACHOWICZ, Nowa Huta nagroda: trenz męski.

O KULTURZE OBSŁUGI

Kultury przykłady?

Po obu stronach lady! JANUSZ PIECHOŃ, Kraków nagroda: zegarek „Pobieda”.

Tak mile się uśmiechała

I reszty nie wydała. TADEUSZ WILCZYŃSKI, Kraków nagroda:teczka skórzana.

W społecznej handlu drabinie

„Cizja” z komisu równa hrabinie! JULIUSZ WOLSKI, Kraków nagroda: krakowski strój dziewczęcy.

Wszystkim naszym Czytelnikom, którym się nie poszczęściło w konkursie świątecznym, życzymy więcej szczęścia w następnych konkursach.

Po odbiorze nagród należy się zgłaszać wraz z dowodem osobistym w RSW „Prasa” Kraków, ul. Wiślna 2 III p. pokój nr 30 w godzinach od 8 do 15.

Ostateczny termin odbioru 20 lutego 1959 r.



WIELKA RODZINA FILATELISTÓW

Szkoda, że u nas w Polsce jeszcze nikt nie wpadł na ten pomysł! Może sposobem zastosowanym przez naszych sąsiadów z południa, udałoby się Polsce wyjść z impasu, jeśli chodzi o rozwiązanie graficzne znaczków. Poczta Czechosłowacji zorganizowała wśród dzieci konkurs na rysunek związany tematycznie z działalnością dziecięcą UNESCO i najlepsze prace wykorzystane jako rysunki na znaczkach serii okolicznościowej.

W konkursie zwyciężyły dwie dziewczynki: Zdenka Procházková, według rysunków której opracowano znaczki za 30 i 45 halerzy, oraz Vlada Suma — autorka projektu na znaczek wartości 60 halerzy. Każdy obiektywny widz, nawet nie filatelista, musi przyznać, że znaczki są naprawdę bardzo piękne. Nasza reprodukcja nie oddaje niestety uroczystych barw, które można zobaczyć tylko w oryginale, trudno je również opisywać, gdyż seria jest

wykonana wielobarwną rotograwiurą. Znaczek za 30 halerzy utrzymany jest w kolorze błonieskim, 45 halerzy — ciemno czerwonym, domena znaczka o wartości 60 halerzy jest barwa brązowa. Z lewej strony każdego znaczka znajduje się krótki slogan o tematyce pokoju, z prawej napis „ZE SOUTEZE PRO UNESCO”, który jest przyczyną pewnego utrudnienia dla zbieraczy tematów, gdyż seria w tym układzie jest właściwie aż trójmotywowa.

CENNA INICJATYWA CZYTELNIKÓW CO TYDZIEŃ PREMIE

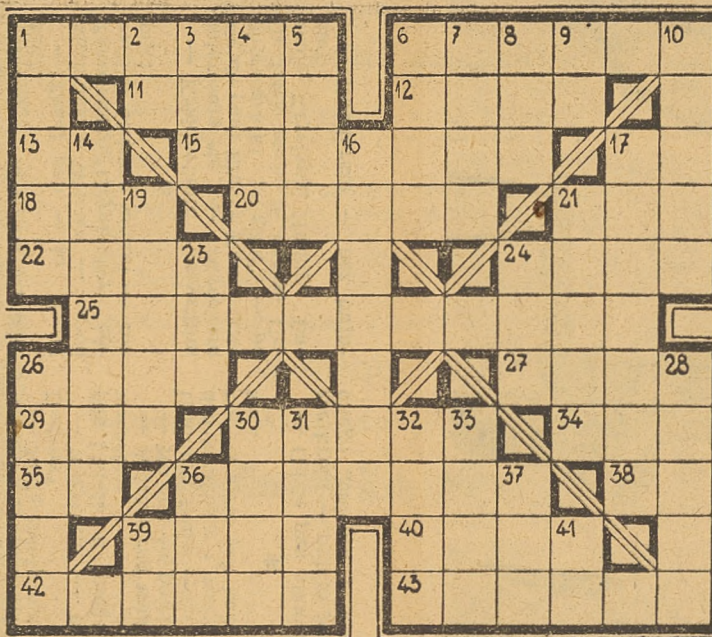
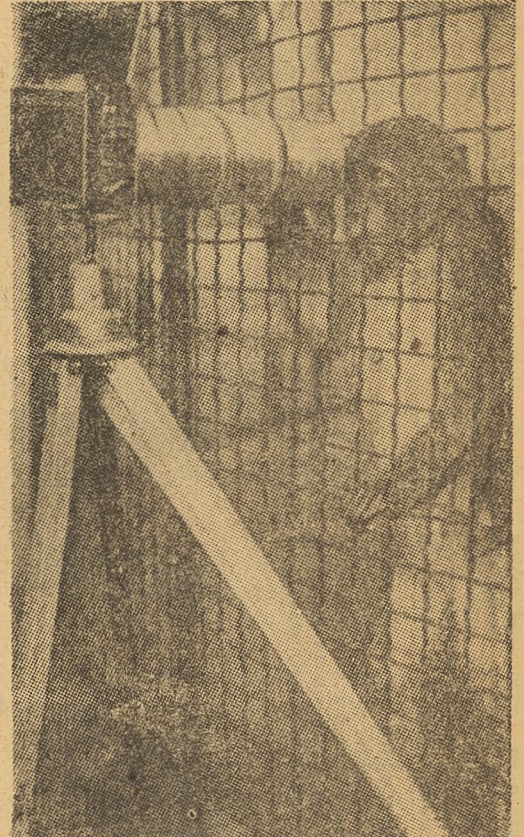
Tak się złożyło, że dwu naszych Czytelników nadesłało nam zdjęcia wykonane nie przez nich samych lecz wycięte z jakiegoś czasopisma zagranicznego. Oba są ciekawe i oryginalne. To naprowadziło nas na pomysł. Będziemy premiowali co tydzień jedno, dwa najwyżej jednak cztery zdjęcia-reprodukcje nadesłane nam przez Czytelników. Nie muszą one być wykonane przez naszych Czytelników, choć również i oryginalne zdjęcia wchodzi w zakres zainteresowania. Wystarczy gdy Czytelnicy znajdą jakąś reprodukcję w czasopiśmie, wydawnictwach reklamowych, katalogach, wytną oraz prześlą swoje nazwisko imię i dokładny adres. Pożądane jest również nazwisko autora reprodukcji i źródło, z którego zdjęcie zostało wycięte.

Cała trudność będzie polegała na tym, by wybrać zdjęcie naprawdę interesujące, zaskakujące swą treścią. Mogą to być zresztą zdjęcia z wczoraj i sprzed kilku czy nawet kilkunastu laty. Na co zwracać uwagę? Trudno w tej chwili ściśle określić tematykę. Wytęcza ją Czytelnicy. Będąc jednak wierni zasadom ogłoszonym w naszym Kąciku, prosimy głównie o zdjęcia, na których jest przedstawiona jakaś akcja. A więc nie przysyłajcie, Drodzy Czytelnicy, zdjęć przedstawiających architekturę, krajobraz, rzeźbę, martwą naturę. Premiowane będą zdjęcia, które pokażą ludzi lub zwierzęta w akcji. Ilość premii i ich wartość uzależniamy od jakości nadesłanych zdjęć — reprodukcji. Im zdjęcia będą ciekawsze, bardziej zaskakujące swą treścią, tym wyższa premia. Wśród premii znajdują się albumy fotograficzne, wieczne pióra, aparaty fotograficzne. Słowem będzie to taka mała loteria fotograficzna. Jeśli reprodukcja będzie znajdowała się w jakimś czasopiśmie, którego nie należy niszczyć, prosimy o przesłanie całego zeszytu z zaznaczeniem, o które zdjęcie chodzi. Ręczymy za jego zwrot w stanie nieuszkodzonym. Reprodukcyjne winny być wyraźne, kontrastowe, na dobrym papierze wykonane.

Każdego tygodnia będziemy zamieszczali w Kąciku reprodukcje nadesłane z krótkim omówieniem ich walorów i podaniem powodów, dla których je premiuje.

W tym tygodniu premiuje naszych dwu Czytelników, którzy nadsyłając reprodukcje natchnęli nas pomysłem. P. Leon Chmyzek z Wrocławia oraz p. Franciszek Głazek z Kalisza otrzymują piękne albumy zagraniczne z fotografiami. Reprodukcyjne nadesłane przez nich są naszym zdaniem ciekawe. Jedna zawiera w sobie humor (mała zagładająca przez obiektyw do aparatu). Zdjęcie na sa-neczkach jest aktualne (zima) a poza tym dobrze uchwycone.

KĄCIK REPORTAŻU FOTOGRAFICZNEGO



POZIOMO: 1. Dziś, stary wózek, 6. Znana miejscowość leśniczkowa na Wybrzeżu, 11. Kolor w kartach, 12. Grecki Mars, 13. Inicjały autora powieści „Kubus Fatałista i jego pan”, 15. Rozgarniasz, 17. Inicjały autora „Przygód Sindbada żeglarza”, 18. Wiatr południowy na jeziorze Garda we Włoszech, 20. Nagle, raptownie, 21. Zdobniał imię żeńskie, 22. Cześć, uwielbienie, 24. Zwierzę futerkowe żyjące w Ameryce, 25. Pierwszy kwiat wiosenny, 26. Jednostka wagi, 27. Napój spirytusowy, 29. Bohaterka elementarna, 30. Autor „Uczty Baltazara”, 34. Zdobniał imię żeńskie, 35. Nuta, 36. Półwysp w Stanach Zjednoczonych, 38. Część hektara, 39. Piłka w bramce, 40. Mączka z kolokarii, 42. Kupa, stóg, 43. Zakładnik.

PIONOWO: 1. Oglądamy go podczas wycieczek, 2. Inicjały organizacji podziemnej podczas okupacji, 3. Niewolnik, 4. Planeta odkryta w 1781 roku, 5. Rzeka w Beskidach, 6. Jest taka Baba, 7. Uszkodzenie ciała, 8. Zwierzę północy, 9. Nazwa karty, 10. Z rozkazu Zeusa dźwiga na barkach sklepienia niebios, 14. Góry w Afryce, 16. Rozjemca, 17. Jedna z metod walki gospodarczej, 19. Imię żeńskie, 21. Dramat muzyczny, 23. „Herbata” po angielsku, 24. Zaimmek, 26. Rodzaj werandy, 28. Skaliły wapienne z okrągłymi wgłębieniami, wyłobionymi przez wody podziemne, 30. Część stołu, 31. Ziemia uprawna, 32. Rzadkie imię żeńskie, 33. Imię Naruszewicza, 36. Przywilej dany przez gracza silniejszego słabszemu, 37. Papuga długogonowa, 39. Symbol chemiczny germanu, 41. Zaimmek.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR 6(92)

POZIOMO: 1. ten, 4. zasada, 10. Sumac, 11. gitara, 13. Aden, 14. katalóg, 15. lot, 16. kopa, 17. ego, 18. trybuna, 20. Ikar, 21. Kuba, 23. ona, 25. Kera, 28. tak, 30. mało, 33. arak, 34. konser, 38. rab, 37. Tora, 38. Ira, 39. okulary, 41. płat, 42. karoca, 43. krety, 44. nagana, 45. oko

PIONOWO: 1. Tudor, 2. emetyk, 3. nan, 5. agapa, 6. sita, 7. ata, 8. daleko, 9. arogant, 10. salt, 12. agora, 14. konar, 16. kubel, 19. buk, 22. lona, 24. tarakan, 26. amory, 27. ale, 28. tarok, 29. kabura, 31. osiek, 32. kraty, 34. koran, 35. Frato, 37. taca, 40. log, 41. pro.

ZAPALCZANA MANIA



W dzisiejszym kąciku filumenistycznym reproduujemy nową serię etykietek zapalczanych reklamowych, którą P. Z. rozpoczął nowy rok wydawniczy 1958. Seria składająca się z 5 sztuk poleca najnowsze typy radiodbiorników produkcji Zakładów Radiowych „Diora” w Dzierżonowie. Pocieszający jest fakt, że wreszcie nasz przemysł zrozumiał dawną prawdę powszechnie stosowaną „reklama jest dźwignią handlu”

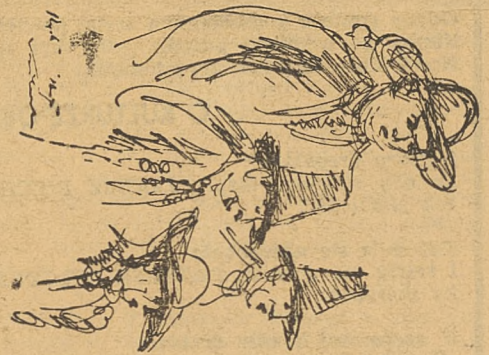
i to poprzez etykiety zapalczane, które są jednym z najbardziej uniwersalnych środków reklamy — ponieważ zapalaki jako masowy towar — docierają do każdego.

Zebrał kompletnej serii etykietek wyżej reprodukowanych przysporzyć może filumenistom trochę trudności z uwagi na to, że poszczególne Zakłady P. Z. (a jest ich 5 w Polsce) wydały po jednej sztuce z serii.



dwó w Warszawie i czekam aż
chór skończy. Scena głupia,
bo nie wiadomo co robić bez-
czynnie na scenie. Patrzę na
mojego dyrektora Hadynę, a
ten dyrygując śmieje się do
mnie... To i ja usmiechnąłem
się do niego, a tu sygną się
brawa. Odszpiewałem nową
zwrotkę i czekam. Patrzę na
Hadynę — a on się znowu
śmieje — to i ja usmiechną-
łem się. Znowu brawa i tak
sygną się do — dzisiaj. Sam
nie wiem, czy to za śpiew,
czy za usmiech...

— Dyrektorze — zwróciłem



nia mają 24 lata — najmłod-
sze jak Lucja Dziemówna z
Bieliska i Kryśia Podsiadło z
Zabrze — po 20....

*
— U nas już jest pięć mał-
żeństw w zespole — powier-
dziła mi jeszcze jedna uroczą
Karolinka — mamy w sumie
dwie córeczki i jednego syn-
ka. Właśnie trzy dni temu —
Dannuce i Marianowi Smyłom
urodziła się córeczka — jed-
no pochodzi z Łodzi, drugie z
Białogostoku!...

*
— Czy duże gaże otrzymu-
jecie?

— To zależy.

— No, przypuśćmy, że dob-
ry tancerz „za ile leży” lub
śpiewa?

— Jeśli dobry — to 1.600 —
młodszy 1.400 — orkiestra wię-
cej — w internacie to „papa” —
mamy za 20 zł — tylko, że od
9-ej rano zaczyna się kucie:
więc: lekcje zbiorowe zasad
muzyki, dykcji, lekcja forte-
pianu. W balecie to samo. Są
tacy — którzy robią — matu-
ry...

*
— Ile godzin musi ćwiczyć
balet — rzućmy pytanie pani
Kamieńskiej.

— Sześć godzin — balet cią-
gle musi być na gazie — cią-
gle trzeba przepracować...

— Jakże zalety ma dyrektor
Hadyna?

— Wszystkie — to uroczy
pan i stale u niego ambicje
wzrastają.

— A jakie ma wady?

— No jak to powiedzieć, to
trudne pytanie — on jest bar-
dzo wrażliwy i wszystko bie-
rze na serio jak każdy arty-
sta...

*
— Gdzie pan stał w pierw-
sze kroki — pytam jeszcze je-
dnego „chłopca z Sosnowca”

ANTONI WASILEWSKI

ŚLĄSKIE ZBÓJNIKI

»PYK, PYK, PYK-PYK FAJECKIE«

— Wybiera się pani na
„Śląsk?”
— Czy pan oszalał — odpó-
wiedziała w tramwaju jakaś
zażywna dama o kształtach
hula-hoop — na takie zimno
ciągnąć się po bilety?... Rozu-
mem, po cytyny, ale dla je-
dnej fajeckiej: pyk, pyk, pyk!..
Zresztą w „Gwardii” takie
wąskie ławki...

*
— Właśnie ze ściany schodzi —
gdzie tam schodzi — zeskaku-
ję!

— Nie, trochę dalej...

— Z Bytomia? — ciągnę już
za język.

— To za daleko.

— Więc z Sosnowca?

— Też nie...

— Z Krakowa???

— Nie — ze Lwowa!...

*
— Proszę pana, jakto pan ro-
bi z tym śmiechem — to jest
świeżnie wyreżyserowane —
kto panu to podał?

— Nikt — sam śpiewam kie-

— Pan z Katowic — zagad-
nąłem.

— Nie, trochę dalej...

— Z Bytomia? — ciągnę już
za język.

— To za daleko.

— Więc z Sosnowca?

— Też nie...

— Z Krakowa???

— Nie — ze Lwowa!...

*
— Proszę pana, jakto pan ro-
bi z tym śmiechem — to jest
świeżnie wyreżyserowane —
kto panu to podał?

— Nikt — sam śpiewam kie-

— Pan z Katowic — zagad-
nąłem.

— Nie, trochę dalej...

— Z Bytomia? — ciągnę już
za język.

— To za daleko.

— Więc z Sosnowca?

— Też nie...

— Z Krakowa???

— Nie — ze Lwowa!...

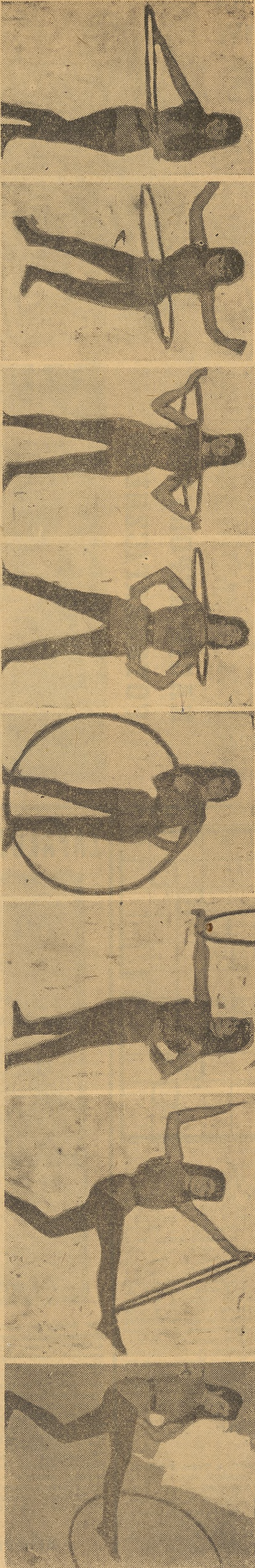
*
— Proszę pana, jakto pan ro-
bi z tym śmiechem — to jest
świeżnie wyreżyserowane —
kto panu to podał?

— Nikt — sam śpiewam kie-

— Pan z Katowic — zagad-
nąłem.

— Nie, trochę dalej...

— Z Bytomia? — ciągnę już
za język.



1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

GYMNASTYKA HULA-HOOP

TYLKO DLA KOBIEĆ

1. Klasyczne kręcenie „hula-hoop” zaczyna się od obra-
cania kółka dookoła bioder. Kółko opieramy o plecy
na wysokości bioder, a następnie wprawiamy je w ruch
silnym szarpnięciem ręki i podnosimy ręce do góry żeby
nie przeskakały.

2. Gdy kółko zostanie puszczane w ruch, natychmiast za-
czynamy poruszać biodrami, aby uzyskało szybsze
obroty. Uwaga: Nie należy zbyt forsownie poruszać cia-
łem, spęce od hula-hoop ledwie poruszają ciałem a kółko
kręci ruchami nóg, przetrzącając równowagę ciała z jed-
nej nogi na drugą.

3. Głównym ćwiczeniem hula-hoop nie może trwać za długo. Wystar-
czy co dzień ćwiczyć 15 min. a w początkach nawet 5
min. Zdjęcie 3 przedstawia jak prawidłowo mamy kręcić
kółko nadookoła szyi. Ręce przy tej gimnastyce muszą być w ta-
kiej pozycji jak na zdjęciu: gimnastyka ta jest b. skutec-
czna przeciw zmarszczkom na szyi.

4. W tym ćwiczeniu pracują tylko mięśnie ramion i szyi.
Główną sprawą jest nie ruszać bioder. Początkowo mamy kręcić
naprężając dwa mięśnie centralne na plecach, zaraz pon-
żej szyi. Nogi są lekko rozstawione, ręce oparte na bio-
drach, żeby jak najlepiej utrzymać równowagę.

5. Obracanie kółka dookoła ręki jest jednym z najłat-
wiejszych ćwiczeń dla początkującego. Kółko możemy obra-
cać wzdłuż całej ręki, od przegubu aż po pachę. Oczywi-
ście obroty powinny być coraz szybsze. Dla odprężenia
obrotów przerywamy na drugą rękę.

6. To ćwiczenie wykonuje się najpierw jedną a potem
drugą ręką. Zaczynamy wam te gimnastykę, jako ide-
alną dla zachowania jednych pleców, bowiem przy tym
ćwiczeniu pracują mięśnie klatki piersiowej.

7. Obracanie kółka dookoła górnej części nóg zalecamy
tylko młodszym, ponieważ jest to ćwiczenie bardzo for-
sowne. Trzymając się ręką krzesła, wzniesione stopy, w ce-
lu utrzymywania równowagi, jedną nogę lekko zginamy
drugą podnosimy i kółko opieramy o kółko, i wprawiamy
je w obrót delikatnym ruchem nóg.

8. Najtrudniejsze jednak jest obracanie kółka dookoła
dolnej części nóg. Obroty powinny być z początku bar-
dzo powolne, następnie coraz szybsze. To ćwiczenie jest
bardzo wskazane dla osób, które chcą wzmocnić mięśnie
nóg lub pragną aby im nogi schodziły. Za pomocą tej gim-
nastyki nogi uzyskują zgrabną i ładną linię.

Opracował:
ANDRZEJ JANKOWICZ